

Słowo Polskie

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel

ranio o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYDARSI:

Wskazówki:
półroczna, 1 zł 50 ct. 2 kwartały dost. do domu 1.30
na przesyłce
roczna 10 zł 50 ct. 2 kwartały wysyła 18 zł.
kwartalna 3 zł 50 ct.
miesięczna 1 zł 30 ct.
W Międzyzdrojach: miesięczna 1 zł 50 ct.
W innych okrajach: 2 zł.
Wszelkich ogłoszeń Redakcyi nie uwzględnia.

OGŁOSZENIA:
Za 1 wiersz 10 ct. albo jedno miejsce 10 ct.
nadstawione wiersz gumonowy 10 ct., mała
ogłoszona za wyraz 3 ct., najmniejsza 20.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydanie codzienne 2 ct. 3
wydanie tygodniowe 4 4
okładka wydana raz 4 5
Kopertów redakcyi się zwraca
Adres „Słowa Polskiego“
Lwów, ulica Szerokozłoty 1. 17.
TARIFA 511.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń, 30 października. Na sobotnim posiedzeniu Izby posłów, po przeprowadzeniu wyboru delegacji (patrz sobotnie popoł. *Słowo Polskie. Prz. Red.*) wybrano także komisję budżetową, do której z posłów galicyjskich weszli pp. Eugeniusz Abrahamowicz, Czeecz Milewski, Lewicki, Piętkak, Kozłowski, Biliński i Rutowski.

Minister spraw wewnętrznych Koerber odpowiedział na szereg interpelacji, między innymi na interpelację posła Zaczka w sprawie zachowania się starosty w Przerowie podczas demonstracji, jakie tam były 17 b. m. Minister daje szczegółowy opis owych demonstracji i ekscesów.

Również minister kolei Wittek odpowiedział na kilka interpelacji.

Poseł Załuski wniósł, aby na najbliższym posiedzeniu otwarto rozprawę nad odpowiedzią, daną przez ministra spraw wewnętrznych na jego interpelację w przedmiocie krwawych zajęć na Morawach. Wniosek ten prawie jednomyślnie przyjęto, poczem prezydent zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się dopiero w poniedziałek 6 listopada.

Między odczytanymi przy końcu posiedzenia wnioskami i interpelacjami znajdował się także wniosek Schoenerera, żądający rozwiązania parlamentu i rozpisania bezzwłocznie nowych wyborów, albowiem obecna Izba okazała się niezdolną do poszanowania praw konstytucyjnych.

Wniosek ten nie doznał jednak należytego poparcia, podpisali go tylko Schoenererowie.

Odczytano także interpelację posła Krempla z powodu rzekomych nadużyć przy wyborach do Rady państwa w Galicyi, również interpelację posła Stapińskiego z powodu przeprowadzenia likwidacji Towarzystwa kredytowego przemysłowo-miejskiego we Lwowie.

Wreszcie poseł Straucher przedłożył wniosek w przedmiocie utworzenia na Bukowinie osobnej dyrekcji kolei państwowych, bezpośrednio odpowiedzialnej ministerstwu kolei żelaznych.

Więści z parlamentu.

Wiedeń, 30 października. Parlament odroczył się na tydzień. Najbliższe posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się w dniu 6 listopada.

Na porządku dziennym tego posiedzenia złoży prezydent ministrów, hr. Clary, oświadczenie, jakie stanowisko zajmuje rząd w sprawie §. 14. Rząd podobno nie będzie miał nic przeciwko przekazaniu wniosku o zniesienie §. 14 komisji.

W najbliższym czasie przedłoży rząd Izbie budżet na r. 1900, oraz prowizoryum budżetowe.

Konferencya.

Wiedeń, 30 października. Konferencya węgierskiego ministra skarbu p. Lucaesa z kierownikiem austr. ministerstwa skarbu p. Kniaziołuckim dotyczyła, jak zapewniają, przeprowadzenie t. z. ustawy przenośnej, stanowiącej niezakończoną jeszcze część ugody węgierskiej.

† Bazyli Wolan.

Wiedeń, 30 października. Poseł do Rady państwa z gmin wiejskich Bukowiny: Wyżnica-Kocmań; prof. wszechniczy czerniowieckiej dr. Bazyli Wolan, zmarł w sobotę po południu w tutejszym sanatorium Loewa. Ś. p. Wolan poddał się niedawno temu operacji, która nie spowodowała żadnego polepszenia.

Następnie wytworzyło się jakieś zakażenie krwi, które pociągnęło za sobą śmierć.

Zwłoki ś. p. Wolana będą dziś w poniedziałek, przewiezione do Czerniowic.

W r. 1890 był Wolan mianowany zastępcą naczelnika kraju.

Jubileusz ministra honwedów.

Budapeszt, 30 października. Wczoraj jako w piętnastą rocznicę mianowania hr. Feyervaraego ministrem honwedów, zjawiała się u niego deputacya pod przewodnictwem sekretarza ministerjalnego Gromona i wręczyła mu adres gratulacyjny. W klubie liberalnym powitano ministra głośnymi okrzykami: „Eljen“.

Król serbski w podróży.

Wiedeń, 30 października. Król serbski Aleksander zasięgał wczoraj porady okulisty prof. Fuchsa i dentysty dra Wallischa. We środę wyjeżdża król serbski do południowego Tyrolu.

Donoszą tu z Pesztu, że szlak kolejowy

z Steinbruchu do Rakos, którym król serbski jechał do Wiednia, był ściśle strzeżony przez policyę.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 30 października. Biuro Reutera donosi z Bulavayo pod data 23 b. m.: Wojska, którym poruczone dozór nad koleją żelazną, trzymały w szachu Boerów na północ od Labatti. Przybył im w dniach ostatnich jeszcze na pomoc pociąg pancerny. Mimo to linia kolejowa została ciężko uszkodzona. Anglicy mieli utarczkę z Boerami, z których ośmiu poległo, a jeden dostał się do niewoli. Po stronie angielskiej żadnych strat nie ma.

Paryż, 30 października. Były ambasador w Londynie, De Courzel, w liście, wystosowanym do Figara, oświadczył, że nie może wytlómaczyć, na jakiej podstawie niektóre dzienniki doniosły, jakoby on w r. 1896 rządowi angielskiemu przyrzekał pomoc Francji na wypadek zerwania z Niemcami z powodu Transvaalu.

Capstadt, 30 października. Biuro Reutera donosi: Wedle telegramu z Mafekingu z dnia 21 b. m., położenie tam jest dobre. Podczas 4-godzinnego bombardowania miasta przez Boerów, nikt nie zginął. Wedle telegramu z dnia 29 b. m. 5 batalionów piechoty, 3 pułki konnicy, 1 bateria góraska i 4 baterie polowe, wyruszyły z Ladysmith do Lombardskop. Szwadron huzarów zaatakował nieprzyjaciela, przyczem padły dwa konie, a jeden jeździec został ranny.

Nieprzyjaciel koło Devalstarm zajął silne stanowisko, z którego nie udało się go wyprzeć konnej piechocie do wieczora. Wobec tego założono bivałk, a z nastaniem dnia nieprzyjaciel cofnął się do Riedfontaine.

Londyn, 30 października. Ostrzeliwanie Mafeking rozpoczęło się 23 b. m. i wogóle nie wyrządziło wiele szkody. Po 3-godzinnem bombardowaniu zapytano, czy miasto chce się poddać, na co komendant angielski dał odmowną odpowiedź. W dniach następnych Boerowie opanowali wodociągi. Wczoraz 24 załoga angielska zrobiła wycieczkę i po wymianie z nieprzyjacielem pewnej liczby strzałów cofnęła się do miasta. Komendant angielski Sydney-Webb ciężko ranny. Straty Boerów nie znane.

Durban, 30 października. Naczelnik wojskowy lekarz angielski wyraził telegraficznie sekretarzowi stanu Reitzowi w Pretoryi podziękowanie znajdujących się w Glencoe oficerów i żołnierzy angielskich za troskliwość, okazywaną im przez Boerów.

Generał Joubert wypowiedział generałowi angielskiemu White kondolencję z powodu śmierci generała angielskiego Symonsa, przyczem dał wyraz nadziei, że Wszechmogący zechce wkrótce położyć kres nieszczęsnej wojnie, wywołanej przez miesiennych spekulantów, którzy przybyli do Transvaalu celem zrobienia majątku.

Wedle wczorajszego telegramu, Boerowie posunęli się ku Ladysmith i ustawili na wyżynie o 2 1/2 mili od tej miejscowości 2 ciężkie działa. Każdej chwili oczekują zaczepnego działania.

Londyn, 30 października. Z Pretoryi nadeszła tu pod datą 27 b. m. wiadomość, że Mafeking stoi w płomieniach.

Réjane w Berlinie.

Berlin, 30 października. Znakomita artystka francuska pani Réjane wystąpiła tu w sobotę w królewskim teatrze w sztuce Sardou: „Madame sans-Gene“. Po przedstawieniu, para cesarska zaprosiła panią Réjanę do swej łoży i wyraziwszy jej gorące uznanie, wręczyła artystce drogocenną branzoletę.

Zamach na prezydenta sądu.

Palermo, 30 października. Onegdaj napadli tu dwaj nieznanymi mężczyźni prezydenta sądu apelacyjnego Majenni'ego i zranili go wystrzałem z rewolweru. Sprawcy zbiegli.

Samobójstwo literatki.

Berlin, 30 października. Znana autorka wielu powieści i romansów: Franciszka Kapff-Essenther, popełniła samobójstwo przez zrzućenie się z IV. piętra hotelu. P. Essenther pochodziła z Czech. Rozwiódłszy się z kompozytorem Ottonem Kopffeno, zaślubiła następnie publicystę Blumenreicha. Po wódm samobójstwa nieznaną.

Wyrodna matka.

Wrocław, 30 października. W Rotenburgu zamordowała wdowa dwie córki swoje, bliźnięta. Morderczynię aresztowano.

Pożar fabryki.

Lipsk, 30 października. Wielka fabryka korzeni Turma i Wundera zgorzała do szczytu

na przedmieściu Lindenu. Szkody wynoszą przeszło 100.000 marek.

Wiedeń, 30 października. B. prezes ministrów hr. Kazimierz Badeni odjechał stąd do Sarospataka.

Wiedeń, 30 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zezwolił na wyrażenie starszemu radcy skarbowemu galicyjskiej prokuratury skarbu drowi Alfredowi Zygaldowiczowi przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku — najwyższego zadowolenia z powodu długoletniej pełnej poświęcenia służby.

Wiedeń, 30 października. Rada miasta nadała złoty medal Salwatora proboszczowi Deckertowi, co wywołało żywy protest ze strony liberalnej mniejszości. Deckert należy do przewodników partii antisemickiej.

Wiedeń, 30 października. Węgierski minister skarbu Lucaes odjechał do Budapesztu.

Wiedeń, 30 października. Jutro odbędzie się uroczyste poświęcenie gazowni miejskiej.

Litomierzycy, 30 października. Odbyły się tu zaburzenia, podczas których wybito wiele okien w mieszkaniach żydowskich. Trzy osoby aresztowano.

Insbruck, 30 października. Medyk Mathias Reinstadler znaleziony został w sobotę w kamieniołomach w Ulten w Tyrolu, bez życia.

Budapeszt, 30 października. W Galgo zmarł poseł na Sejm, Emeryk Uranyi, należący do partii liberalnej.

Oporów, 30 października. Związek kupców postanowił wezwać rząd, aby przeprowadził uchwały weneckiej konferencji sanitarnej, a zniósł kordon sanitarny, jaki zaprowadzono z powodu pojawienia się dżumy.

Drezno, 30 października. Książę Fryderyk August upadł podczas polowania i odniósł ciężkie obrażenia.

Metz, 30 października. Zmarł tu w sobotę biskup Fléck.

Paryż, 30 października. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew odjechał stąd do Darmstadtu.

Barcelona, 30 października. Wielu mieszkańców tutejszych odmówiło płacenia podatków.

Rzym, 30 października. Parlament został zwołany na 14 listopada.

Paryż, 30 października. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew wyjechał do Darmstadtu. Minister Delcasse odprowadził go na dworzec kolejowy.

Belgrad, 30 października. Zmarł b. minister i burmistrz Belgradu, kuzyn króla, Michał Bogicewicz.

Baltimore, 30 października. Wynalazca najznakomitszej z maszyn zecerskich t. zw. „linotypii“, Ottmar Mergenthaler umarł tu w piątek.

Busea, 30 października. Giolitti wypowiedział tu mowę, w której uderzał zarówno na obstrukcyjne, jak i na dekret królewski zaprowadzający różne obostrzenia polityczne. Mowca dowodził, że czas zacząć erę reform pozytywnych dla kraju.

Ze sfer parlamentarnych.

Wiedeń, 30 października. *Sonn- und Montagstztg.* donosi, że w parlamentarnych kołach daje postawa katolickiej partii ludowej powód do różnych kombinacji, z powodu, że dr. Kathreinowi udało się przeprowadzić w Izbie dość dla rządu przychylnie oświadczenie.

Pismo to podnosi także, że z powodu postawy kat. partii ludowej, Młodoczesi ponieśli klęskę ze swoją walką obstrukcyjną, oraz ulegli przy wyborach swoich zastępców do delegacji. Także Koło polskie, którego skrzydło, zostające pod wpływem Bilińskiego, nie okazywało zbyt sympatii dla Clary'ego poddało się ze względu na swój stosunek do hr. Goluchowskiego okolicznościom i zgodziło się na bezzwłoczny wybór delegacji. Z tego wnosi organ wiedeński, że obecnie nastąpił w parlamencie dla rządu zwrot na lepsze.

Wiedeń, 30 października. Po przerwie w posiedzeniach parlamentu, tj. 6. listopada, przedłożą swe sprawozdania komisje: prasowa i zapomogowa, poczem przyjdzie pod obrady ustawa o zmianie statutu m. Wiednia. W połowie tego miesiąca przedłożony będzie budżet i 3-mies. prowizoryum.

Awans listopadowy w armii.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 30 października. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza awans listopadowy. Arcyksiążęta Otto i Leopold Salvator zostali mianowani feldm. porucznikami.

Dalej mianowani generałami broni feldm. porucznicy: Schwitzer, głównodowodzący generał w Temeszwarze, Maurycy Schmidt zastępca naczelnego komendanta austriackiej obrony krajowej i Ferdynand Fiedler komendant 11-go korpusu komenderującej generał i komendant obrony kraj. we Lwowie.

Feldm.-porucznikami general-majorzy: Steinitzer, hr. Auersperg, Laner, Pokorny, Mayer, Kekelfalussy, Zurna. Panatowski.

Generał-majorami pułkownicy: Maksymilian hr. Orsini, Teodor Hoepfer, Arpad Major, Gustaw Wittlich, Emil Neuhold Socvenyhaza, Jakób Wenzlik, Adolf Rammer-Rummersdorf, Rajmund Gerba, Henryk Rodanovich, Fryderyk Jihn, Jan Schemua, Edward Zechmeister, Antoni Fiala, Adolf Stroehr, Ernest baron Hagen, Franciszek Schnitzhausen, Karol Truka, Karol Szrutek.

Dalej mianowano 3 pułkowników, 6 podpułkowników, 6 majorów, 27 kapitanów w korpusie sztabu generalnego; 3 podpułkowników, 3 majorów, 6 kapitanów w sztabie inżynierii; 10 pułkowników, 12 podpułkowników, 14 majorów, 160 kapitanów I kl., 84 kapitanów II kl., 271 poruczników, 557 podporuczników w piechocie, w batalionach strzelceckich, w korpusie pionierów, wreszcie w pułkach kolejowych i telegraficznych; 6 pułkowników, 7 podpułkowników, 13 majorów, 22 rotmistrzów I kl., 35 rotmistrzów II kl., 40 por., 25 podpor. w kawalerji; 7 pułkowników, 5 podpułkowników, 9 majorów, 21 kapitanów I kl., 33 kapitanów II kl., 40 poruczników, 57 podporuczników w artylerji polowej; 1 pułkownika, 2 podpułkowników, 1 majora, 5 kapitanów I kl., 5 kapitanów II kl., 22 poruczników, 17 podporuczników w artylerji walowej; — 1 pułkownika, 1 podpułkownika, 6 majorów, 8 rotmistrzów II kl., 4 poruczników i 4 podporuczników w furgonach; 1 podpułkownika, 8 majorów w etacie armii; 1 majora w stadninach; 2 generalnych sztabowych lekarzy; 4 starszych lekarzy sztabowych I klasy, 12 starszych lekarzy sztabowych II klasy, 21 lekarzy sztabowych, 32 lekarzy pułkowych II kl.; 3 generał-audytorów, 3 pułkowników audytorów, 2 podpułkowników audytorów I kl., 6 kapitanów aud. II kl. i 7 poruczników audytorów.

W marynarce: 3 kapitanów okrętów liniowych, 1 kapitana fregaty, 2 kapitanów korwety, 2 podporuczników okrętów liniowych I kl., 4 podporuczników okr. lin. II kl., 7 chorążych, 1 starszego lekarza sztab. II kl., 4 lekarzy fregat.

W pułkach, stojących załogą w Galicji, zostali mianowani: pułkownikami: Edmund Krulisz w pp. 80, Karol Steinbach w pp. 55, Henryk Schulte w pp. 89, Antoni Schneider w pp. 45, Jan Balnay w p. huzarów 12, Hugo Janoch w puł. ulanów 7, Fryderyk Wohlfahrstaedten w pułku artyl. dyw. 29, Franciszek Wessely w p. art. dyw. 33, Jerzy Dormus w p. art. dyw. 30.

Podpułkownikami: Fryderyk Mendelein w 55 pp., Wiktor Grobois w 24 pp., August Budinsky w 90 pp., Zdenko Pokorny w 6 p. ul., Krzysztof Scheuserka w 1 p. art. dyw., Piotr Millivjevic w 11 p. art. korp.;

Majorami: Jerzy Winternitz z 11 pp. w 40 pp., Karol Toepfer z 94 pp. w 20 pp., Jerzy Fischer nadkompletny w 3 p. ul. przy równoczesnym przeniesieniu go do armii czynnej, Alojzy Pokorny z 12 p. huz. do 10 p. huz., Ferdynand Wiesauer z 7 p. ul. do 8 p. ul., Bolesław Komarnicki z 3 p. ul. do 7 p. ul., Józef Schlogel z 7 p. ul. do 4 p. ul., Adolf Knopp z 31 p. art. dyw. do 2 p. art. korp., Józef Macalik z 3 p. art. fortecznej do 1 p. art. fort., Henryk Juchasz z 1 p. art. korp. do 33 p. art. dyw.;

W korpusie sztabu generalnego:

Kapitanami I kl.: Ferdynand Demus nadkompletny w p. p. 61 profesor w szkole kadeckiej we Lwowie, Karol Darnhofer w batalionie strzelców polnych 4, Edward Steinitz w p. p. 24, August Mietzl p. p. 95, Henryk Schulhof w p. art. dywiz. 28, Karol Goettlicher nadkompletny w p. p. 77 prof. w szkole kadeckiej, Karol Kadit i Eugeniusz Straub w p. art. dyw. 1, Jan Straub w p. p. 9;

W sztabie inżynierji.

Kapitanami I kl.: Józef Traconicek w batalionie pionierów nr. 8, z przydzieleniem do dyrekcji inżynierji w Krakowie, Karol Kleiner w bat. pion. nr. 4 z przydzieleniem do dyrekcji inż. w Przemyślu.

W piechocie.

Kapitanami I kl.: Józef Lipp w pp. 40, Władysław Polier 13 pp., Jan Wolgner 13 pp., Maksymilian Reymann 15 pp., Wilhelm Postelt 58 pp., Karol Raiman 9 pp., Herman Siersch 20 pp., Józef Świszczowski 30 pp., Lesław Schwitzek 80 pp., Józef Penz 80 pp., Alfred Weisz 45 pp., Józef Eininger 55 pp., Stanisław Wuerfel z 80 pp. do 20 pp., Karol Wenzl 30 pp., Antoni Mikala 57 pp., Jan Bratantsch 30 pp., Bolesław Łazarewicz 90 pp., Józef Hillmann 100 pp., Karol Pollak 15 pp., Antoni Chwo-

sta 40 pp., Marcin Wysocki 89 pp., Edward Hospodarz 90 pp., Antoni Schwarz 15 pp., Józef Łrokop 20 pp., Ferdynand Jost 58 pp.

Kapitanami II kl.: Józef Stark z pp. 11 do pp. 10, Artur Schopper z batalionu strzelców polowych nr. 13 do bat. strz. pol. 23, Franciszek Reiser z pp. 11 do pp. 77, Józef Wagner w pp. 24, Mieczysław Gorecki w pp. 8, Andrzej Diener w pp. 100, Emil Krammer w pp. 55, Gabryel Werner z pp. 80 do pp. 3, Maksymilian Kudielka przydzielony do sztabu generalnego 4 pp. 95, Jan Nowak przydzielony do sztabu generalnego w batalionie pionierów nr. 10, Józef Hübl przydzielony do sztabu gen. w pp. 9;

W pułkach kawalerji:

Rotmistrzami I kl.: Karol hr. Fugger-Baberhausen w 4 p. huz., Artur Langner-Sedlaczek w 4 p. ul., Emil Voyl z 6 p. ul. do 2 p. huz., Władysław Ruiz de Roxas w 4 p. ul., Wojciech Sciltz z 10 p. huz. do 12 p. huz., Karol Kandis w 6 p. ul., Bronisław Kulezyc Wislocki w 1 p. ul.;

Rotmistrzami II kl.: Włodzimierz Poray Podręski w 2 p. ul., Franciszek Balzar w 6 p. ul., Gustaw Mittlacher w 6 p. ul., Fryderyk Kybast nadkompletny w 5 p. ul. do 3 p. ul., Oskar Wretschko nadkompletny w 5 p. ul. do 2 p. ul., Otto hr. Benz-Alteron nadkompletny w 8 p. huz. do 9 p. huz.;

W artylerji polowej.

Kapitanami I kl.: Jakób Kassal w p. art. dyw. 28, Józef Kralowetz w p. art. dyw. 30, Maksymilian Happer w p. art. dyw. 29, Paweł Sobolewski w p. art. korp. 11.

Kapitanami II kl.: Maksymilian Müller z p. art. dyw. 13 w p. art. dyw. 3, Wiktor Klinger w p. art. korp. 10, Maksymilian Rosmann z p. art. dyw. 80 w p. art. dyw. nr. 6, Ludwik Leonhardt z p. dywizji artylerji górskiej w p. artylerji dywizyjnej nr. 31, Aleksander Majtanovich, nadkomp., z p. art. dywiz. 38 w p. art. dywiz. nr. 3, Karol Kugel z p. art. dywiz. nr. 1 w p. art. korp. nr. 2, Rudolf Faber z p. art. korp. 11 w p. art. dw. 4, Karol Wileczek, nadkomp., z p. art. dyw. 4 w p. art. dyw. 28, Feliks Wagner, nadkomp., z p. art. dyw. 6 w p. art. dyw. 1.

W artylerji walowej.

Kapitanami I kl.: Gustaw Schulz w p. 3, Wilhelm Rumler w p. 2; kap. II kl.: Emil Gross w p. 2.

W audytoryacie.

Kapitanami audytorami II kl.: Alfred Mutschlechner w sądzie garniz. w Krakowie, Otto-kar Maly w p. p. 77, Antoni Cikanek w p. p. 9, Emil Jilek w sądzie garniz. w Przemyślu.

W korpusie lekarskim mianowani:

Starszym lekarzem sztabowym I kl.: Józef Krumpholz komendant szpitalu garniz. w Krakowie; starszymi lekarzami sztabowymi II kl.: Rudolf Łaska naczelnym lekarzem garniz. w Stanisławowie, Edwin Hollerung nacz. lekarz garn. w Tarnowie, Eugeniusz Pokorny nacz. lekarz w 30 dyw. p. przy szpitalu garniz. we Lwowie, Konstanty Springer przy szpitalu garniz. w Przemyślu, który równocześnie został zamianowany naczelnym lekarzem garnizonowym w Trebinii.

Lekarzami sztabowymi: Samuel Daluoki w p. ul. nr. 1 przy równoczesnym zamianowaniu go naczelnym lekarzem garnizonowym w Ungwar, Leo Feldern w bat. strz. nr. 5 przy równoczesnym zamianowaniu go naczelnym lekarzem garnizonowym w Gródku, Ludwik Klein z 88 pp. przy szpit. garn. we Lwowie, Jakób Unger z 40 pp. przy szpit. garn. w Krakowie, Józef Braeh z p. art. korpusu nr. 10 przy szpit. garn. w Przemyślu.

Lekarzami pułkowymi I klasy: Filip Mueller w p. art. dyw. 3, Maksymilian Szanto w p. huz. 8, Hugo Zuzak w p. art. dyw. 32, Bronisław Uderski 80 pp., Bronisław Jakesch z p. ul. 3 do p. 13.

Lekarzami pułkowymi II klasy: Jan Wessely z p. ulanów 4 do 77 pp., Eugeniusz Kafka 56 pp., Franciszek Honrich z p. ul. 13 do 18 pp., Jan Kamiński w p. art. korp. 10, Fryderyk Meliński w p. ul. 2.

Awans listopadowy w obronie krajowej.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 30 października. W obronie krajow. zamianowanych zostało: 5 pułkowników, 5 podpułkowników, 4 majorów, 45 kapitanów I klasy, 40 kapitanów II klasy, 6 rotmistrzów I klasy, 6 rotmistrzów II kl., 79 poruczników, 101 podporuczników.

Kapitan-audytor II klasy Mottl w Przemyślu, mianowany kapitanem-audytorem I klasy, zaś porucznik-audytor Kucera kapitanem-audytorem, w końcu lekarz pułkowy Strzechowski we Lwowie mianowany lekarzem sztabowym.

W galicyjskich i bukowińskich pułkach mianowani:

w piechocie

pułkownikiem podpułkownik Feliks Bonjean, komendant 18 pp. w Przemyślu.

Majorami: kapitanowie I klasy Józef Blyskal z 18 pp. w Przemyślu i Wilhelm Raß z 22 pp. w Czerniowcach.

Kapitanami I kl. mianowani kapitanowie II kl.: Ignacy Roschka 36 pp. w Kołomyi, Alfred Me-

lor 22 pp. w Czerniowcach, August Voltre 35 pp. w Złoczowie, Juliusz Szarf 35 pp. w Złoczowie, Henryk Patzelt 16 pp. w Krakowie, Edmund Weselsky 17 pp. w Rzeszowie, Franciszek Michel 20 pp. w Stanisławowie, Jan Fieldorf 36 pp. w Kołomyi, Józef Pokorny 22 pp. w Czerniowcach, Erwin br. Scholten 35 pp. w Złoczowie, Feliks Szeparowicz 18 pp. w Przemyślu, Jan Mozer 17 pp. w Rzeszowie i Karol Laur 16 pp. w Krakowie.

Kapitanami II kl. mianowani porucznicy: Karol Awist 17 pp. w Rzeszowie, Emil Mussil 36 pp. w Czerniowcach, Wincenty Kürbisch 20 pp. w Stanisławowie, Fryderyk Reiner 20 pp. w Stanisławowie i Franciszek Lak 17 pp. w Rzeszowie.

Porucznikami mianowani podporucznicy: Wacław Tomaszek 19 pp. we Lwowie, Emil Hrozny 22 pp. w Czerniowcach, Józef Bonawentura 18 pp. w Przemyślu, Herman Riszka 17 pp. w Rzeszowie, Jerzy Garchler 16 pp. w Krakowie, Jan Kapplinger 36 pp. w Kołomyi, Ryszard Pawliczek 16 pp. w Krakowie, Gabryel Gliga 22 pp. w Czerniowcach, Cyryl Dolena 17 pp. w Rzeszowie, Antoni Demuth 17 pp. w Rzeszowie, Adolf Kobliżek 22 pp. w Czerniowcach, Józef Mark 20 pp. w Stanisławowie, Robert Kakac 35 pp. w Złoczowie, Emil Futter 18 pp. w Przemyślu, Karol Jandl i Edward Herrmann obaj 20 pp. w Stanisławowie, Henryk Janda 16 pp. w Krakowie.

Podporucznikami mianowani kadeci zastępcy oficerów: Stanisław Tarabanowicz 19 pp. we Lwowie, Henryk Eberl 17 pp. w Rzeszowie, Franciszek Krejczirzik 18 pp. w Przemyślu, Rudolf Till 18 pp. w Przemyślu, Franciszek Körner 16 pp. w Krakowie, Wilhelm May 17 pp. w Rzeszowie, Jan Kozicki 18 pp. w Przemyślu, Władysław Prusza 35 pp. w Złoczowie, Franciszek Doleżał 19 pp. we Lwowie, Edward Völker 16 pp. w Krakowie, Stefan Dorosz 13 pp. we Lwowie, Fryd. Braun 18 pp. w Przemyślu, Józef Stuzyn 22 pp. w Czerniowcach, Fryderyk Onheiser 20 pp. w Stanisławowie, Ernest Westhauser 22 pp. w Czerniowcach, Henryk Welz 17 pp. w Rzeszowie, Włodzimierz Hordyński 20 pp. w Stanisławowie, Józef Gürth 22 pp. w Czerniowcach, Gustaw Schwengler 35 pp. w Złoczowie, Julian Kobierski 30 pp., Bolesław Roja 36 pp. w Kołomyi, Jarosław Powroźnicki 4 pp., Robert Maya 35 pp. w Złoczowie, Otton Scholz 36 pp. w Kołomyi.

W kawalerji:

Rotmistrzem I kl. mianowany rotmistrz II kl. Kazimierz Guzkowski 1 p. ul.

Rotmistrzami II kl. mianowani porucznicy: Michał Hörmann 3 p. ul. i Hilmar br. Hübl z 1 p. ul. do 5 p. ul.

Porucznikiem mianowany podpor. Stanisław Weinwurm 3 p. ul.

Podporucznikami zamianowanymi kadeci zastępcy oficerów: Franciszek König 1 p. ul. i Fryderyk Nebinger 1 p. ul.

W statusie służby lokalnej:

Kapitanami I kl. mianowani kapitanowie II kl.: Dymitr Bustgen przy komendzie obr. kraj. we Lwowie i Wiktor Thierfelder 36 pp. w Kołomyi.

W stanie nieczynnym:

W piechocie: kapitanem II kl. porucznik Stanisław Niklas 20 pp. w Stanisławowie; porucznikiem podpor. Franciszek Rachiczek 17 pp. w Rzeszowie.

W audytoryacie:

Kapitanem audytorem I kl. kap. aud. II kl. Jan Motel w Przemyślu; kapitanem audytorem II kl. por. aud. Józef Kuczera we Lwowie.

W korpusie lekarskim.

Lekarzami pułk. I kl. lekarze pułk. II kl.: dr. Leon Hand 16 pp. w Krakowie, dr. Leopold Barb 22 pp. w Czerniowcach, dr. Natan Graner 35 pp. w Złoczowie; lekarzem pułk. II kl. starszy lekarz dr. Józef Kos 3 p. ul.

W korpusie ofic. rachunkowych:

Kapitanem rach. II kl. porucznik rachunkowy Artur Stetkiewicz 5 p. ul.; porucznikami podporucznicy rach.: Franciszek Kober 20 pp. w Stanisławowie i Ernest Galli 22 pp. w Czerniowcach.

Podporucznikami rach. podoficerowie rach.: Filip Gritz z 19 pp. we Lwowie do 16 pp. w Krakowie i Jan Pokorny z 17 pp. w Rzeszowie do 12 pp. w Czesławiu.

W stanie nieczynnym: Porucznika mi rach. podporucznicy rach.: Ferdynand Bruner 22 pp. w Czerniowcach, Leopold Haumer 22 pp. w Czerniowcach, Jakób Weimann 19 pp. we Lwowie, Józef Müller 18 pp. w Przemyślu. Podporucznikami rach. podoficerowie rach.: Erwin Marburg z 15 pp. w Opawie do 16 pp. w Krakowie, Jerzy Kühli z 22 pp. w Czerniowcach do 18 pp. w Przemyślu i Franciszek Bönsch z 7 pp. w Pilźnie do 97 pp. w Rzeszowie.

KRONIKA.

Dyrektorem konserwatorium Towarzystwa muzycznego wybrany został na wczorajszym zgromadzeniu członków prof. M. Soltys.

Samobójstwo. W sobotę o godz. 5 rano odebrał sobie życie wystrzałem z karabina w barakach wojskowych przy ul. Pełczyńskiej szeregowiec 6 komp. 19 pułku obr. krajowej, niejaki Bednarczuk.

„**Także sprawa honorowa**“ — pod tym tytułem zamieściliśmy w nr. 255 notatkę, którą na podstawie zasięgniętych autentycznych informacji, musimy sprostować o tyle, że nie niegrzeczność likwidatora instytucji finansowej spowodowała zajście, lecz przeciwnie niestosowne zachowanie się strony, która, na uwagę likwidatora, skierowaną nie do niej, lecz do kolegi biurowego, odpowiedziała oburzeniem i jak się urzędnikowi zdawało, obelżywem słowem.

Wreszcie stwierdziliśmy na podstawie protokołu honorowego załatwienia tej sprawy, że zastępcy likwidatora, którzy za powyższe słowo słusznie zażądali od obrażającego zadośćuczynienia, otrzymali od tegoż przez usta jego zastępców oświadczenie, że tenże słowa kwestyonowanego nie użył, a nadto, że zachowaniem swoim nie miał zamiaru obrazić lub dotknąć urzędnika.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. W Stanisławowie odbył się w ostatnią niedzielę wykład dr. Feliksa Perla z dziedziny ekonomii społecznej. Prelegent miał przed sobą publiczność tak różnego stopnia inteligencji, że wykładu swojego, z natury rzeczy, do potrzeb ogółu słuchaczy zastosować nie mógł. Dla tych, którzy na wykład dra Perla przyszli z pewnem przygotowaniem szkolnem, był on bardzo zajmujący i pouczający, dla innych jednak był wprost niezrozumiały.

W przyszłą niedzielę mówić będzie „o odżywianiu się“, lekarz tutejszy, dr. Emil Dawidowicz.

O pożarze Drohowyża pisze do nas jeszcze p. Julian Czuderna, inspektor pożarny dla powiatu żydaczowskiego:

Umieszczona w *Słowie Polskiem* krytyka akcyi ratunkowej ochotn. straży pożarnej mikołajowskiej przy pożarze w Drohowyżu zniwala mi do następującego sprostowania: Jak na miejscu pogorzeli od członków zwierzchności gminnej się dowiedziałem, a pytałem o to specjalnie, straż pożarna przybyła z Mikołajowa, ile było możebne, jak najrychlej i co przy szalonym wichrze można było zdziałać, czyniła a powróciła do domu dopiero, gdy pożar był zlokalizowany. Dzielnie i z poświęceniem brała udział w ratunku także straż ochotnicza zakładu drohowyżkiego i żołnierze stacyni rządowej, co umożliwiło, że cała wieś nie poszła z dymem. Krytyka była nie słuszna, bo gdy kilkaset budynków stoi w płomieniach, akcja ratunkowa musi ograniczyć się na zlokalizowaniu ognia.

Przy tej sposobności podaję urzędowe daty o rozmiarze klęski. Pożar spowodowało dwoje dzieci, które pod stożkiem siana piekły kartofle. Spłonęło 130 gospodarstw, 141 rodzin (700 ludzi) pozostało bez dachu i chleba, gdyż cały plon jesienny poszedł z dymem; szkoda wynosi 91.000 zł., z czego 40.000 zł. pokrywa asekuracja. Gospodarstw ubezpieczonych było 106, największa szkoda dotyka towarzystwa „Slavia“ i „Dniester“. Ludzie pozostali bez chleba, było bez paszy. Z pierwszą pomocą pospieszył zakład drohowyżki i magistrat mikołajowski. Wydział powiatowy udzielił chwilowego zasiłku na zakupno paszy dla bydła, zapomoga od Wydziału krajowego jest zapewniona. W Mikołajowie zawiązał się komitet ratunkowy.

Złoczów, 26 października. W ubiegłym tygodniu bawił w mieście naszym prezydent apelacyi, p. Tchorzuński i w towarzystwie rady Trusiewicza przedsięwziął wizytację tutejszego sądu obw. i pow., która wypaść miała ku zupełnemu zadowoleniu. Rada gminna postanowiła odnowić magistrat i roboty mają się już ku końcowi, a obecnie świątliwszą część ojców miasta zaczyna się krzątać około zaprowadzenia elektrycznego oświetlenia miasta, którą to myśl uważać należy za bardzo szczęśliwą, gdyż dotychczasowe oświetlenie ulic, mimo znacznych kosztów, jest bardzo niedostateczne. — Bezpieczeństwo w mieście naszym pozostawia bardzo wiele do życzenia. Po okradzeniu trafiki głównej i sklepu, obok tutejszej poczty, przyszła kolej na pocztę, do której dobrał się złodziej nocną porą, wybiwszy szyby. Nadzieje go jednak zawiodły, gdyż manipulanka wszystkie wartościowe posyłki i gotówkę schowała przed zamknięciem urzędu w bezpieczne miejsce, tak, że tylko 1 złr. 47 ct. zdołał zabrać po rozbiciu zamkniętej szuflady.

Wełdzisz (koło Doliny), 25 października. Czterpaście chałup spaliło się z dnia 24 na 25. Spaliła się także propinacja. Wicher podczas pożaru był straszny.

Monasterzyska, 27 października. Przed dwoma tygodniami, za inicjatywą p. Dawida Hirschhorna, dzierżawcy Monasterzysk, weszła tu w życie „Kuchnia dla biednych“, w której się posila dziecinie po kilkadziesiąt osób, w szczególności dziatwy szkolnej, bez różnicy narodowości, lub wyznania, za minimalną cenę 4 ct. dziennie, które pokrywa zawiązany tu w tym celu komitet lokalny. W kuchni tej dostają biedni zgłaszający się porcję chleba, zupę, lub barszcz z ziemniakami, oraz kaszę, a ponadto dwa razy w tygodniu mięso. Zawiązany w powyższym celu komitet, którego duszą i sercem jest p. D. Hirschhorn, podjął się pokrywać wszystkie wydatki, stąd powstałe.

Cały Berlin zaalarmowany został wieścią, że pieznane jakieś ręce zburzyły szereg pomników, jakimi cesarz ozdobił sławną berlińską „Aleję zwycięstwa“. Pomniki te przedstawiają mających wszystkich książąt dawniejszej monarchii Brandenburskiej, późniejszych elektorów i królów pruskich — od najdawniejszych do najnowszych czasów. Pomników takich stoi już kilkanaście, a wszystkie są dziełami najznakomitszych artystów niemieckich. To też ogromne oburzenie ogarnęło Berlin, gdy rozeszła się wieść, że w nocy pięć czy sześć pomników zdemolowano i zeszpecono. Niektórym figuram poodtrącano nosy i uszy, innym ręce, kilku

opatoma pastorały, kilku innym potłuczono i podrapano twarze, uszkodzono nawet ławki marmurowe wokół pomników. Kilka figur zupełnie będzie trzeba usunąć i zastąpić innymi. Sprawców jeszcze nie wysłędzono.

Teatry ludowe. Petersburski komitet kuratorjum trzeźwości opracował sprawozdanie z działalności teatrów ludowych za ubiegły sezon letni (od początku maja do końca sierpnia). Teatrów tych miało kuratorjum 5; największą frekwencją cieszył się teatr w parku Petrowskim, zwidziło go bowiem 1.173.395 osób. Największy dochód, bo 62.992 rubli przyniósł teatr w ogrodzie Taurydzkim, choć zwidziło go zaledwie 316.533 osób w ciągu sezonu. W parku petrowskim natomiast, gdzie wejścia na zabawy były bezpłatne, dochód, pomimo liczonej bardzo frekwencji, wyniósł za przecięcie 4 miesięcy zaledwie 5911 rubli. Za najlepsze miesiące dla teatrów ludowych, tak pod względem frekwencji, jak i dochodu, uważać należy czerwiec i sierpień. Tak np. w ciągu czerwca wszystkie teatry miały razem 497.938 widzów, a dochód za ten czas wynosił 24.773 rubli, w sierpniu 408.033 widzów, dochód 25.965 rubli. Ogółem dochód we wszystkich 5 teatrach ludowych wynosił za ubiegły 4-miesięczny sezon 98.349 rubli.

Wystawa obrazów Van Dycka w Antwerpii udała się bardzo dobrze. Z Polaków wystawił ks. Czartoryski z Krakowa portret hrabiny Pembroke, ks. Sanguszek „Miłosiernego Samarytanina“ i p. Bolesław Rylski z Paryża portret młodego Richardota. Najwięcej malowideł z wystawców prywatnych nadesłali król włoski i królowa angielska, bo po 14. Najlepiej zakonserwowany jest portret Ambrożego Borgii, doży weneckiego, malowany w Wenecyi w r. 1626, tudzież obraz, przedstawiający św. Marcina, który mieczem płaszczy swój rozpruwa i ubogim rozdaje. Ermitaż petersburski, galerja berlińska, drezdeńska, wenecka, wiedeńska i genewska nadesłały fotografie swoich „Van Dycków“.

Wieżenia serbskie. Jeden z więźniów z powodu zamachu na ex-króla Milana, tak opisuje serbskie więzienia: „Zamknięto mnie w podziemnej, ciemnej norze, mającej w przybliżeniu 1½ metra długości, 1 metr szerokości i 3 metry wysokości; okropna wilgoć i zaduch, przepelnione najrozmaitszego rodzaju pasztytami, ciemność i straszny brud, oszłomiły mnie narazie! Zdawało mi się, że jestem w grobie. Odczuwałem na przemian to zimno, to gorąco; oddychałem szybciej, wdychane powietrze zatrzuwało mnie jednak, czulem, że duszę się stopniowo!... Przytuliłem się do drzwi, w nadziei, że znajdę jedynie jaką szczelinę, którą mogłoby przeniknąć powietrze, powiewałem bez ustanku chustką przed ustami, rzuciłem się to w jedną, to w drugą stronę. Chwytałem rękoma ścian, próbowałem przytulić się do nich, ściany były jednak mokre, śliskie i porośnięte pleśnią... Podłoga kamienia pokryta była grubą warstwą nieczystości, świadczących, że celi tej nigdy nie uprzątno. Skutkiem gorączki, uczulem pragnienie... Łyk wody i chwilką pobytu na świeżem powietrzu, wydawały mi się zczęściem niedoścignionem!... Na próżno błagałem o trochę wody, napróżno prosiłem, żeby mi dano usiąść na czem... Czując, że upadam na siłach, że łzami w oczach prosiłem o przysłanie mi lekarza, urzędnika dyżurnego, lub kogobądź wreszcie... wszystko napróżno; prócz grózb i rozkazu „mlecząć“, nie nie słyszałem!... W ten sposób, w ciągu 48 godzin poddawano mnie najokropniejszemu męczarniom głodu i pragnienia; dusiłem się stopniowo w zaduchu!... Byłem zupełnie odclepy od całego świata, czulem się, jakby żywcem pogrzebany!... I jedynie jęki, rozdzierające serce krzyki: „zabijcie, a przestańcie mnie męczyć“ itp., brzęk kajdan przypominały mi, że w sąsiedztwie znajduje się jeszcze wiele nieszczęśliwych ofiar, męczących się w tych strasznych kazamatach. Słyszałem, jak przyprowadzano zakutych i wrzucano ich do tych klatek; slychać było, jak otwierają się drzwi i nieszczęśliwych prowadzą gdzieś, a po pewnym czasie znowu zamykają. W ciągu czasu przebywania w tej ciemnicy, nie pozwolono mi ani razu wyjść z niej, odetchnąć, kilka choćby minut, świeżem powietrzem“.

Paganini nie był szczęśliwym mężem. Świadczy o tem nieznany dotąd list wielkiego skrzypka, ogłoszony teraz w angielskim dzienniku *Daily Mail*. Oto ów list:

„Berlin, 1 marca 1829 r. Szanowny Signor Cavaliere! Ustęp z pańskiego listu, odnoszący się do signory Bianchi, wprowadził mnie w zdumienie, tak że zwlekałem z odpowiedzią z dnia na dzień. Sądzi pan, że w chorobie mogę liczyć na opiekę tej damy. Kochany przyjacielu, właśnie, gdy jestem chory, czuję pożądaną skutki jej nieobecności. Czy to z braku rozumu, czy z braku serca, w razach podobnych nie czyniła nigdy tego, co była powinna. Nie chciałbym dotykać ciężkiej rany, ale skoro poruszyłeś ten temat, powiem ci, że ta osoba całe dni trawiła w lenistwie, a mimo to skarżyła się ustawicznie, że się z nią obchodzi jak ze sługą i opowiadała wszystkim o swojej krzywdzie. Dzieje naszego połączenia budzą we mnie wspomnienia zbyt bolesne, abym ci je mógł opowiedzieć szczegółowo. Powiem ci tylko, że ją spotkał, gdy była jeszcze nieznaną śpiewaczką; sam ją wykształciłem i przysposobiłem do dawania koncertów. Była zupełnie uboga. Dziś ma wspaniałą garderobę, brylanty i kapitały. Podczas swego pożycia ze mną robiła, co mogła, aby mnie oczernić i psuć mi opinię. Mówię ci to, kochany przyjacielu, nie dlatego, żeby się usprawiedliwiać, lecz żeby ulżyć sercu. O mojej chorobie nie wspominać, bo już wiesz o niej; to tylko dodam, że czuję się teraz lepiej. Dawałem kilka koncertów w Dreźnie. Jaka tam orkiestra! Najlepsza orkiestra na świecie!...

Piszę się twoim sługą i przyjacielem: Niccolò Paganini“. List, pisany z Berlina 1 marca, wedle uczynionej na nim notatki, dopiero 20 marca doszedł do rąk adresata; kto nim był — niewiadomo, to tylko pewne, że mieszkał w Genui.

Segantini. We Włoszech zmarł jeden z pierwszorzędnych pejzażystów współczesnych, malarz Segantini. Urodził się w roku 1858 w Arco, w Tyrolu. Dusza artystyczna i zamiłowanie do natury objawiały się w nim od lat najmłodszych. Gdy go ojciec oddał do szkół w Medyolanie, chłopak 7-letni, nie mogąc znieść życia w murach, uciekł i szedł prosto, gdzie go oczy poniosły. Przygarnęli go wieśniacy. Pasał im trzodę i czuł się szczęśliwym, dui całe trawiać wśród łąk i gór. Widoki natury przelewał ręką nieudolną na szyfrowe tabliczki, wprowadzając w zachwyt wieśniaków. Jego opiekunowie postanowili wreszcie wysłać go do Medyolauu, aby się kształcił w malarstwie. Wyrobiono mu stypendyum. Po kilku latach nauki wslawił się obrazem, wykonanym do kościoła św. Antoniego. Światło, przenikające przez okno, było na nim mistrzowsko oddane. W cztery lata potem większy jeszcze rozgłos zdobył obrazem „Ave Maria“, w którym scena religijna przedstawiona jest na tle wspaniałego krajobrazu. To płótno pozyskało mu medal złoty na wystawie w Amsterdamie; kupiło je za 20.000 fran. Muzcum rzymskie. Po tak szybkich sukcesach Segantini mógł powrócić do swych Alp ukochanych i już ich nie opuścił do śmierci. Znał każdy szczyt, każdą dolinę, wędrując z miejsca na miejsce. Jego utwór są istnymi poematami gór, odtworzył je we wszystkich postaciach. Śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy pracował nad panoramą Alp dla wystawy paryskiej.

Ankieta o wystawie. Co zrobić, aby zwiększyć blask wystawy powszechnej?

Takie pytanie rozesłał do różnych wybitnych ludzi dziennik paryski *Petit Bleu* i otrzymał wiele charakterystycznych odpowiedzi. I tak: Juliusz Claretie pisze: „Mniej się obryzgiwać błotem“. Jerzy Ohnet: „Pokazać cudzoziemcom, że we Francyi wolno jest wyznawać swobodnie swe zasady, nie będąc pomimo to nazywanym „bandytą“ i „mordercą“ przez ludzi innego obozu“. Malarz Benjamin Constant radzi Francuzom, by wreszcie zaczęli żyć ze sobą, jak bracia, nie jak wrogowie i dodaje złośliwie: „Niech w dniu wystawy roznosiciele pism nie krzyczą w same ucho cudzoziemcom: „La France aux Français“. Deputowany Paschal Grousset podaje wiele rad praktycznych, jako to: by restauratorzy i właściciele hotelów nie obdzierali ze skóry cudzoziemców; by kucharze ich nie truli, doróżkarze im nie wymyślali, ale wozili dobrymi końmi za ceny umiarkowane; by ulice były czyste; by z bulwarów usunięto niepożądane wonie. Dalej życzy Paryżowi i jego gościom szybszej obsługi telegraficznej i pocztowej i tańszych marek; otwarcia muzeów wieczorami i dobrych katalogów; lepszej muzyki w tingl-tanglach; mniej literatury nieprzyzwoitej i niedorzecznej; lepszego tytoniu, dobrego humoru, chleba dla wszystkich i przytulików dla istot bezdomnych. Z tych rad okazuje się, że przeszedł już we Francyi okres samouwieblenia, że towarzystwo wzajemnej adoracyi już się rozwiązuje.

W ciągu jednego dnia. Jeden z przemysłowców londyńskich złożył się o 5000 funt. sterl., iż wieczorem o godz. 7 ukaże się na obiedzie we fraku, zrobionym z wełny owiec, strzyżonej tegoż dnia, o godzinie 7 zrana — i zakład wygrał. W dniu oznaczonym ostrzyżono o godz. 7 zrana pięć owiec, których wełnę odwieziono do fabryki w Nowbury. Tam wełnę wymyto, zdekatyzowano, wysuszono, ufarbowano, poczem tkacze wzięli się do roboty i ukończyli tkanie sukna o godz. 3 min. 30 popołudniu. Sukno następnie przeszło do rąk krajeckiego i sześciu krawców, którzy na kwadrans przed godz. 7 frak wykończyli. Z uderzeniem godz. 7 fabrykant wszedł do sali stołowej we fraku, którego wełnę owce 12 godzin temu nosiły jeszcze na sobie.

O sekcje „tułaczy“, świeżo wykrytej w Rosyi, piszą tamtejsze dzienniki. Jej religijne pojęcia dążą do zupełnej społecznej anarchii. O istnieniu tej sekty wiadano już od lat kilkunastu, ale dopiero teraz uchwycono ją, poznano jej zasady, obrzędy, miejscowości, w których się zakorzeniła, oraz jej apostołów. Już sama nazwa daje o niej pewne pojęcie: ci ludzie wyznają, że na ziemi nie powinno się posiadać nic własnego: doczesny żywot — to jeno tułaczka. A skoro tak, to nie powinno być żadnych regul społecznych i państwowych. Sekta uczy, że Antychryst już się narodził i niebawem wystąpi osobiście, a tymczasem wolę swą wyraża przez wszelką władzę państwową i cerkiewną, a także przez urzędzenia społeczne. Kto zatem pragnie zbawienia, powinien szkodzić władzy, niszczyć cudzą własność, nie zawierać związków rodzinnych, lecz wyznawać wolną miłość, jak najbardziej przelotną. Praktycznie można się zastosować do takich przepisów jedynie w ten sposób, że prowadzić się życie koczownicze w lasach, w ciągłej wędrowce, przyczem konieczność ukrywania się przed policyą, zmusza do szukania pomocy u ludności osiadłej.

Otóż taka pomoc była zawsze chętnie okazywana. Wykryto domy chłopskie, w których stale przyjmowano „tułaczy“ na gościnny pobyt i tu ich troskliwie skrywano pod okiem policyi. Właściciele takich przytulików otrzymywali od nieznanych dobrodziejów z Moskwy, Kostromy, Jarosławia i innych rosyjskich miast mnóstwo żywności, takiej nawet, jak kawior, marynaty, wędliny, cukier i herbata. Apostołowie sekty głoszą wojnę przeciw rządowi, ponieważ każdy urzędnik jest „namiestnikiem Antychrysta“; nie mniej szerzą nienawiść do prawosławia i wyszydzają prawosławne duchowieństwo

Niemcy w żałobie. Do *Tägl. Rundschau* piszą z Poznania: „Wielką sensację wywołała dokonana niedawno sprzedaż blisko 14.000 morgów obejmujących dóbr Kruszewa w powiecie czarnkowskim, polskiemu hrabiemu, Potulickiemu. Najsmutniejszym przy tej ciężkiej stracie dla Niemczyzny jest to, że niemiecki bank doprowadził do skutku ten pożałowania godny handel. Pierwotni właściciele tych wspaniałych włości, spadkobiercy domu bankowego Wallenberg-Pachaly we Wrocławiu, sprzedali ową posiadłość „niemieckiemu bankowi kolonizacyjnemu“ w Berlinie. Gdy użyto lasu w inny sposób, nie zawahał się bank kolonizacyjny, za pośrednictwem polskiej agentury Drwęskiego i Langnera w Poznaniu, sprzedać wielkich włości hr. Potulickiemu. Jeżeli niemiecki bank kolonizacyjny bez względu na interesy niemiecko-narodowe będzie dalej prowadził, co prawda, bardzo doniosłe pod względem finansowym facyendy, sprzedając własność ziemską w Poznaniu i Prusach Zachodnich Polakom, natenczas w dotkliwy sposób zaszkodzi Niemczyźnie“.

Jedyna niezamężna jeszcze córka księstwa Walii, księżna Vicky, nieodłączna towarzysza królowej Wiktorji, sprawia niemało kłopotu swej babce. Chciałaby ona księżniczkę wydać za mąż, tymczasem zaś wnuczka zakochała się na zabój w pewnym młodym lordzie i pomimo, że liczy już lat 31 nie myśli o przyjęciu obroży hymenu. Obecnie babka na gwałt ją swata za greckiego następcę tronu, ks. Jeżego. Czy namowy królowej odniosą, skutek okaże przyszłość.

Złota gorączka. Parowce „Strathcona“ i „Gasca“ przypląły świeżo do Europy z 57 ludźmi, pozostałymi z nieszczęśliwej wyprawy do Dawson w Kanadzie, gdzie miano odkryć pokłady złota. Byli oni niemal dwa lata w podróży, i opowiadają o niemożliwości dostania się tam tą drogą, którą wybrali. O przygodach swej podróży mają oni więcej do powiedzenia, niż w starożytności towarzysze wyprawy greckiej, po złote runo Kolchidy. Z polecenia rządu kanadyjskiego, wysłały towarzystwa handlowe zatoki Hudsonskiej wyprawy dla ratowania setek ludzi, znajdujących się w kotlinach rzek Liard i Pelly. W ciągu ostatniej zimy zmarło 50 osób na szkorbut, a drugie tyle utonęło. Droga, którą puścili się nieszczęśliwi do Dawson, t. zw. „Edmonton Trail“ jest nie do przebycia. Mimo tego ogłaszali ją w dziennikach niesumieśni agenci spółek handlowych, jako łatwą do przebycia, to samo głosili o niej kanadyjscy urzędnicy. Tej złotej gorączce ulegli też pomiędzy innymi i chlapi galicyjscy, z których wielu powędrowało do Kanady.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

W poniedziałek 30 bm.: „Drużba“, komedia w 3 aktach Michała Bałuckiego i Mąż i żona“, komedia w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry.

Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 15 do 21 października br.

Narodziło się dzieci żywych 54 (29 płci męskiej i 25 płci żeńskiej); niez żywych 9 (4 płci męskiej i 5 płci żeńskiej).

Zmarło ogółem 65 osób (32 płci męskiej i 33 płci żeńskiej) w tej liczbie 6 obcych (5 płci męskiej i 1 płci żeńskiej). W zakładach leczniczych zmarło z tej liczby 23 osób (14 płci męskiej i 9 płci żeńskiej).

Powody śmierci: Zanik sił życiowych w 5 wypadkach, gruźlica 13, zapalenie płuc 12, dyfterya 1, koklusz 0, ospa 0, szkarlatyna 0, odra 0, tyfus brzuszny 1, dyzenterya 0, gorączka pologowa 0, inne choroby zakaźne 1, udar mózgu 0, organiczne wady serca i choroby naczyń krwionośnych 7, złośliwe nowotwory 3, inne naturalne przyczyny śmierci 21.

Gwałtownej śmierci był wypadek 1.

Wiek zmarłych. Zmarło w 1 miesiącu życia 7, w 1 roku 17, do 5 roku życia 28, od 5 do 15 lat 3, od 15 do 30 lat 7, od 30 do 50 lat 10, od 50 do 70 lat 12, ponad 70 lat 5.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 26 października br.: Weiser Józef, kanonier, lat 21, śmierć przez powieszenie się. — Korabiewski Hipolit, dzierżawca folwarku na Piersenkówce, 66 lat, udar mózgowy. — Ochmann Marya, córka portyera kolejowego, 10 godzin, brak sił życiowych. — Neseluch Antonina, żona oficyala sądowego, lat 66, zapalenie płuc. — Dubis Leon, syn szewca, 10 lat, gruźlica. — Sienkiewicz Jan, em. strażnik skarbowy, lat 73, zapalenie płuc. — Bach Feige, córka stolarza, lat 2, zapalenie opon mózgowych. — Teodorowicz Michalina, właścicielka pracowni robót pończoszkowych, lat 61, udar serca. — Zajac Ludwik, syn tokarza, 4 tygodnie, niez żył. — Asynko Wojciech, zarobnik, lat 75, gruźlica. — Mykotiuk Michał, zarobnik, lat 37, rak żołądka. — Jaromluk Rozalia, lat 18, córka gumienego, zapalenie opłucnej. — Jeden wypadek śmierci przedwcześnie urodzonego. — Razem 14 osób.

Dnia 27 października b. r.: Cyryk Marya, żona zarobnika lat 40, rak gruczołów. — Bazarowski Tomasz, syn murarza, 14 dni, niez żył. — Okońska Janina, córka kucharki, 2 miesiące, niez żył. — Snieżak Jakób, zarobnik, lat 37, gruźlica. — Habowski Szymon, adiunkt Izby obrachunkowej miejskiej, udar mózgowy. — Powroźnik Michał, rzemieślnik, lat 68, błonica. — Zdański Franciszek, radca dwooru, lat 74, rak pęcherza. — Głowińska Marya, pracznica, lat 66, gruźlica. — Müller Antonina, córka zecera, 5 godzin, brak sił życiowych. — Kapłon Piotr, zarobnik, 46 lat, gruźlica. — Kaufman N., córka sługi, 1 godzina, brak sił życiowych. — Ehrenhaus Lfcze, wdowa po szynkarzu, lat 78, uwiad starczy. — Henich Alter, syn zarobnika, 7 lat, ropnica. — Burian Władysław, czeladnik kamieniarski, lat 36, udar serca. — Dziubek Michał, syn krawca, 1 1/2 miesiąca, niez żył. — 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 17 osób.

Miasta galicyjskie.

Stanisławów.

(Dokończenie).

Dowodem, jak znaczny ciągle jeszcze panuje w Stanisławowie ruch budowlany, jest choćby ten fakt, że w r. b. otwarto 6 nowych ulic, mianowicie Słowackiego, Batorego, Moniuszki, Kopernika, Lelewela i Pola.

Ale najdosadniejszym obrazem metamorfoz, które przebywa gród Rewery jest niezawodnie plac Mickiewicza. My, dawniejsi Stanisławowianie, pamiętamy to miejsce, jako kawalek gruntu, nietknięty ręką ludzką, chociaż znajdował się przecież zawsze w śródmieściu. Były tam pagórki gliny i doły pełne nieczystości, a latem gaje burzanów, nadających się studentom wśród zabaw na schron równie pewny, jak konopie Woźnemu w „Panu Tadeuszu“. Owoż ugór ten zniwelowano i przystrojono z wielkim smakiem, zanim naturalnie otrzymał imię wieszca. Skwer ze starannie utrzymanymi gazonami pokrył niemal całą jego powierzchnię. Przy placu tym, jakby *rendez-vous* dały sobie okazałe gmachy: teatru, Rady powiatowej i — przede wszystkim — warownia Sokola, oprócz naturalnie budynków prywatnych. Jest to obecnie najpiękniejszy z placów Stanisławowa. Wśród zieleni wznosi się znany z opisów pomnik Mickiewicza (dłuta T. Blotnickiego), posąg z białego marmuru, piedestał z piaskowca tarnopolskiego, na piedestale napis — oczywiście z nieodzownym pleonazmem „W stuletnią rocznicę“.

Już dawniej uskarżano się w Stanisławowie na brak ogrodów publicznych. Mała „Kraterówka“ nigdy nie była w stanie uczynić zadość potrzebom, a i „Lipy“ były za szczupłe. Dziś pod tym względem zadania już zaspokojono. Plantacye na wałach przestronne i starannie utrzymane dają oazę śródmieściu, za miastem zaś pomiędzy Lipami a zakładem karnym założono park miejski im. Elżbiety na obszarze około 30 morgów, z których 19 zakupione zostały w r. b. i dopiero adaptowane będą.

Ale już i w dotychczasowym swoim stanie park stanisławowski warto zwiedzić. Ogrodnik miejski, p. Missurowicz słusznie pochłubić się może swem dziełem, a zarządowi miasta należy się od obywateli wdzięczność za uczynienie zadość nawet tak zbytkownej pozorze potrzebom, jak nieproduktywny ogród dla przyjemności i zdrowia mieszkańców.

Wszystko to są — przyzna każdy — pokaźne plusy w bilansie gospodarki miejskiej. A jeśli na miejscu nie zawsze spotykają się one ze słuszną oceną, to tylko naturalny skutek tej okoliczności, że jak na całym świecie są i w Stanisławowie partye i partyjki, a sprzeczne opinie, urabiane przez nie, utrudniają jasny sąd o rzeczy wmięszanym w ów wir czynników. Wychodzi to nieraz na szkodę sprawy, ale uniknąć się nie da.

W „wewnętrznej polityce“ Stanisławowa wysunięto z inicjatywy sfer klerykalnych kwestyę antysemitką i rozpoczęto kampanię zacieklą z wszystkimi żywiołami, nie skłaniającymi się ku tym przekonaniom. Powstało nawet pismo *Związek chrześcijański* skierowane przeciw *Kurjer Stanisławowskiemu*, który nigdy nie był judofilskim, lecz nigdy nie krzewił antysemityzmu. *Kurjer* wyszedł z tego boju obronną ręką. Liczy on już 14 lat istnienia nie łatwego zaprawde, ale opartego, dzięki założycielowi i kierownikowi, p. Wierzejskiemu, na silnych podstawach, bo na bezstronności i konsekwencji. *Związek* upadł, bo nie miał racji bytu i nie liczył się ze stosunkami, panującymi w mieście, gdzie na 18 tysięcy ludności jest 10 tysięcy żydów. Dziś walka już przycicha, ale czy nie szkoda ofiar, jakie porwała. A są między nimi nawet instytucye, jak np. Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki, podupadające coraz gwałtowniej, choć tak świetnie się rozwijało. Posiadało ono świetną szkołę, obecnie prawie zwinęta; posiadało chlubną markę artystyczną i położyło sporo zasług. Ale pokazuje się, że stało ono właściwie dwiema osobami: jedną był dyrektor Biernacki, który widząc, na co się zanosi, przeniósł swe lary i penaty do Warszawy, drugą prezes Szameit, którego, jak to mówią, wygryziono, choć tyle miał zasług. I tak Stanisławów, posiadający niedługo, gdy był tak maluczyk jeszcze, dwa ruchliwe Towarzystwa muzyczne (miłośników, pod batutą Romaszka i Moniuszki) obywać się będzie wkrótce prawdopodobnie bez żadnego!

A podczas gdy inteligencya stanisławowska spiera się o to, czy antysemityzm ma rację, czy jej nie ma, i gdy zamiast rzetelnej pracy publicznej, ważnie i starcia, marnując siły na jałowe burze, wzrasta i krzepi się w sobie żywioł ruski, całą swą skrętność i ruchliwość poświęcając na cele narodowe. Dziwo, że nie widzą tego interesowani, a przecie, jeżeli z której, to z tej strony największe grozi niebezpieczeństwo Stanisławowowi, jako polskiemu miastu. (str.)

KORRESPONDENCJE.

Wiedeń, 26 października.

(Wystawy. — Eugen Jettel. — *Simplicissimus*. — Plakaty. — Anton Bruckner).

(JK.) Eugeniusz Jettel, który w Kunstsalonie Piska na Parkingu wystawił swych 39 krajobrazów, przekonał tutejsze sfery artystyczne, że aby stworzyć prawdziwie czarujący pięknością pejzaż — zbyteczną jest uroczą okolica. W tem właśnie leży geniusz artysty, aby dopatrzeć się piękności tam, gdzie go zwykle oczy nie widzą. Idealność tę posiada Jettel w najwyższym stopniu rozwiniętą. Zdaje się, że dla niego wogóle nie istnieje brzydka okolica. Wśród obrazów z pobrzeża Quarnero, z Iki, Lovrany i okolice Paryża — znajduje się kilka z pobliza Wiednia. Wszystkie one równie piękne i zajmujące. Z wszystkich przebija ten sam sposób pojmowania piękności natury, spokojny, naiwny i bezinteresowny. W szarym, codziennym byciu jego wiosek, chat i pól, na których wypasa się drób i nierogaczyna — bije

czyste zadowolenie i radość z samego życia. Głoszą one, że świat obecny, jest mimo swej nędzy, przecież najlepszym z wszystkich ewentualnych światów.

Dwudziestoletni pobyt w Paryżu dał Jettlowi znajomość wszechstronną malarskiej techniki, którą też posługuje się z prawdziwym mistrzostwem. W użyciu środków technicznych pewność siebie nie opuszcza go ani na chwilę. Obrazy jego odznaczają się wszystkie bez wyjątku nadzwyczajną łagodnością, oświetleniem. Słońce na nich wszędzie kryte, czy to przez chmury, czy przez mgłę. Dopiero gdy cień i światło prawie się zrównoważą, gdy kontury tracą całą ostrość, gdy jaskrawość jest przyćmiona, gdy słońce chyli się ku zachodowi — wtedy dopiero Jettel wypatruje krajobrazowi jego najtajniejsze piękności i przenosi z genialną wiernością i szybkością na płótno. Powstają w ten sposób obrazy tak czyste w tonie, z takim ogromem powietrza i z niebem tak swobodnym i czystym, że chyba Segantini go przewyższył.

Wiedeń poznał Jettla, dzięki wystawcom Sececyi, a prasa tutejsza przypomniała publice, że to „nasz“, rodowity wiedeńczyk, a przecież taki wielki! Obrazy jego znalazły miłośników. Rozkupiono je. Ministerstwo oświaty nabyło przeważną część, pozostałe zakupywano na wagę złota. Wobec tej popularności Jettel przeniósł się do Wiednia — i zaczął w najbliższej okolicy Wienerwaldu odkrywać nieznane dotychczas nikomu piękności. Tem podbił sobie do reszty *das gold'ne weaner Herz*. W cztery dni po otwarciu wystawy — dotychczas jeszcze otwartej — już wielka część była przez tutejszą arystokrację rodową i finansową — rozkupiona.

W tym samym lokalu pomieszczonej jest wystawa oryginałów *Simplicissimusa*, najpoczytniejszego i ultramodernego tygodnika satyrycznego, wydawanego w Monachium. Wszyscy sławni niemieccy karykaturzyści: Theodor Thomas Heine, baron Reznick, Thöny, Bruno Paul, Heilemann, Wilke, Engl, Schlittgen, Eichler, Münzer i inni występują przed obserwatorem w swej oryginalnej szacie. Każdy rysunek opatrzone odpowiednim zjadliwym dowcipem, ilustrującym jego treść, a tak jadowitym, tak ostrym, jak sama karykatura. Każdy z nich jest sam dla siebie oryginałem, każdy z nich ma swój własny pogląd na świat i własną technikę, tak wyłączną, że poznaje się ich natychmiast, na pierwszy rzut oka. Ale wszyscy są jednakowi na punkcie jawności. Trafiają zawsze w sedno i ranią śmiertelnie. A co najważniejsze: nie są małostkowi. Ironia ich, mimo, że pozornie drobnostki ośmiesza, zmusza jednak do uogólniania. Jak owi mędrzy w bajce Andersena dopatrywali się światów całych w pojedynczych kropkach cementarnej wody, podobnie każda kropka ironii Heinego, Reznicka, Engla, Thöny'ego — błyskawicznym ruchem zdziera zasłonę z współczesnego konwensu i coraz to nowe wstrętne jego strony publicznemu oburzeniu i wstydu odsłania.

W muzeum austriackim na Stubenringu otwarta została onegdaj wystawa artystycznych plakatów, przysłanych na konkurs, rozpisany przez *Buch- und Kunstdruckerei der Gesellschaft für Graphische Industrie*, z siedzibą w Wiedniu. Równocześnie z otwarciem — jury przyznało pierwszą nagrodę w kwocie tysiąca koron, Augustowi Patekowi, bylemu uczniowi tutejszego muzeum przemysłowego. Odznaczono nadto plakaty Böhma, Auchenthallera, (obaj wiedeńscy), i Maksa Reacha z Monachium.

Sama wystawa w ogólności nie sprawia na publicę dobrego wrażenia. Większość wystawionych obiektów uderza cudacznością pomysłów, dzikością kolorystyki i prawdziwymi orgiami niepojętych kombinacji liniowych; a nie można też oprzeć się wrażeniu, iż większość ich mija się ze swym celem. Bo zamiast w piorunujący sposób objaśnić zbląkaną oko widza o przymiotach tego lub owego artykułu, czy też zawiadomić go o tej lub owej aktualnej sprawie, niecierpliwi i nudzi przechodnia. Niektórych z nich wprost niepodobna odczytać. Pomysłów oryginalnych bardzo niewiele. Kompozycya ustąpiła miejscem manierze. Zresztą nawet premiowane kompozycje nie są do porównania z najstarszemi plakatami Alfonsa Muchy lub Teodora Heinego. Dlatego szczególnie wymieniać — zbyteczne.

Dziś rano odsłonięto w Stadparku pomnik zmarłego przed trzema laty kompozytora Antoniego Brucknera. Jest to spizowy biust roboty genialnego i zbyt wcześnie zgasłego Wiktora Tilgnera, umieszczony na wysokim cokole, przed którym stojący gieniusz muzyki wieńczy skronie jubilata. Cokół i figura są dziełem Zerrischa, ucznia Tilgnera.

W uroczystości dzisiejszej brały udział liczne wiedeńskie i zagraniczne stowarzyszenia muzyczne i śpiewackie. Na honorowym miejscu, przeznaczonym dla rodziny, znajdował się brat i długoletnia gospodyni zmarłego. Gdy spadła zasłona orkiestra zagrała *adagio* z siódmej symfonii Brucknera. Burmistrz Lueger wygłosił krótką przemowę, poczem chór złożony z 120 śpiewaków odśpiewał znakomicie Brucknera „Germanenzug“. Dziesięciu trębaczy z orkiestry operowej towarzyszyło pieśni.

Liczna publiczność zwabiona do parku, dźwiękami melodji, darzyła artystów rzęsiłymi oklaskami. Sam pomnik ustawiony w pobliżu stawu, na tle ciemnej zieleni trawników i drzew, sprawia doskonale wrażenie. Niedaleko jego znajduje się pomnik Schuberta, dalej Makarta. Stadpark staje się z wolna zbiornikiem pomników wszystkich austriackich talentów.

Sprawa Kasy oszczędności przed sądem.

(Oryginalne sprawozdanie „Słowa Polskiego“).

Dwudziesty czwarty dzień rozprawy.

Lwów, 28 października.

Dalszy ciąg przesłuchania Fuhrmanowej.

Przew.: Na pl. Strzeleckim mieszkała więc pani przez lat cztery i pół? Osk.: Mnie się zdaje, że ja tam 6 lat mieszkałam. Jest już z 15 lat, jak się z p. Zimą poznałam, to nie wiem gdzieby się te lata podziały. Przew.: W grudniu r. 1894 przyszło do skutku nabycie własnego domu przy ul. Podlewskiego pod nr. 9. Proszę powiedzieć, jak to było z temi paroma tysiącami, które pani już miała. Osk.: Miałam trochę pieniędzy zaoszczędzonych, nim wyjeżdżałam do Czerniowic. Przew.: A te pieniądze były z własnego zarobku, czy od rodziny, bo pani o swoich dochodach w śledztwie dosyć podała szczegółów. Osk.: Od rodziców nie miałam. Przew.: A od tej cioci?... Osk.: Ja tylko tak powiedziałam Zimie, aby się nie gniewał, gdyż on na kilka dni przed tem kupnem domu dowiedział się, że ja gdzieś wyjeżdżałam... więc powiedziałam mu, że byłam u ciotki, która umarła, a od której dostałam tych kilka tysięcy.

Przew.: A przecież pani nie miała nic wtedy, kiedy się pani sprowadziła na plac Strzelecki. Świadkowie to stwierdzają. Mówią, że jak pani pokazała im 50 zł., to oni byli bardzo zdziwieni? Osk.: Tym ludziom nie można było więcej pieniędzy pokazywać. Przew.: Świadkowie stwierdzają, że te 50 zł. poszły na sprzęty. Pani twierdzi, że pani nie dostawała żadnych większych kwot od Zimy, a tu Zima zeznaje, że on pani dał nawet raz kilka tysięcy? Osk.: Pożyczył mi, ale mu oddałam. Było to przy kupnie domu. Tego nie powiedziałam sędziemu śledczemu, bo mnie o to nie pytał. Przew. odczytuje zeznania Zimy: „Z Fuhrmanową poznałem się przed kilkunastu laty z powodu przejścia jej na wiarę katolicką itd. Ułatwiłem jej przejście na wiarę kat. Znaczniejszych sum nigdy jej nie dawałem. Otrzymywała odemnie mniejsze kwoty, których ani pojedynczo, ani w ogólnej sumie podać nie mogę. Tych sum jednak nie można nazwać subsydjami. Znaczniejszą kwotę otrzymała odemnie przy kupnie domu“. Osk.: Nie mówiłam wtedy Zimie, że mam pieniądze, gdyż chciałam, aby mi pożyczył.

Przew. czyta dalej: „Pomagałem jej przy kupnie, gdyż, jako kobieta, nie znała się na rachunkach. Dodać muszę, że część tej sumy później mi zwróciła itd... tylko muszę zaznaczyć, że pogłoski, jakoby majątek Fuhrmanowej miał pochodzić odemnie, są zupełnie nieprawdziwe. — Stanowczo zaprzeczam, aby między mną a Fuhrmanową zachodził taki stosunek, o jakim pogłoski nadmieniają. Miała ona innych protektorów i adoratorów, ja jej wcale nie krępowałem, ani jej dochodów nie kontrolowałem.“ Przew.: Czy tak było? Osk. nie odpowiada. Przew.: A tu wynika z zeznań świadków całkiem co innego. Stróż tej kamienicy opowiada, że Zima interesował się losem Fuhrmanowej, że on innych adoratorów wcale nie dopuszczał, że przeciwnie, jak takiego zobaczył, to się gniewał, a nawet lubiał i wybić adoratora (na sali ogólna wesołość).

Przewodniczący dalej odczytuje akta, dotyczące depozytu Fuhrmanowej w Banku krajowym. Depozyt ten w sumie 45.500 zł. został wyjęty dnia 28 marca 1899.

Przew.: Dlaczego pani ten depozyt wyjęła? Osk.: Doszły mnie wieści, że depozyt ten nie ma mi być wydany. Przew.: A więc pani miała majątku 76.100 zł. Może pani ma jeszcze jakieś kosztowności w domu? Osk.: Mieszkam, jak porządny cywilizowany człowiek, ale kosztowności nie mam żadnych. Przew.: A więc jeżeli te pieniądze nie pochodzą od Zimy, to od kogóż one pochodzą? Osk.: Od Rumuna bogatego w Czerniowcach pochodzi 8.000 franków. Do tego Rumuna jeździłam kilka razy. Byłam zawsze w Czerniowcach po kilka tygodni. Przew.: A więc wtedy musiała pani brać jakiś urlop od Zimy. Osk.: Tak jest, pozwalał mi na wyjazd. Przew.: A często odwiedzał panią Zima na pl. Strzeleckim. Osk.: Jak czasem. Przew.: A przed wyjazdem miałam jeszcze kilka tysięcy.

Przew.: Z zeznania świadków wynika inaczej. Osk.: To jest prawda, co mówię. Przew.: A z zeznań świadków mogło by to też wynikać, że w tym depozycie są też pieniądze od Zimy? Osk.: To, co mi Zima dawał, szło zawsze na życie. W depozycie nie ma nic z tego. Przew.: Więc dla czego pani nie mówiła prawdy panu sędziemu Milaszewskiemu? Osk.: Ładny mi to jest świadek, którego przez 6 miesięcy śledzili. R. Gołkowski: Przecież pani musiała się gdzieś radzić kogoś, co pani ma zeznawać. Przew.: Ja pani przedstawię, że stróż z Kasy oszczędności i z domu pani nosili pieniądze w kowertach do pani od Zimy, wiele ich tam mogło być? Osk.: W kowercie nie mogło być wiele. Przew.: Więc pani twierdzi, że oprócz drobnych kwot na życie, nie dawał pani Zima nic? Osk.: Dawał mi po 50 złotych. To szło na życie, oprócz tego czasem po 200 zł. na „gwiazdkę“ i na kamienicy.

Przew.: My tu słyszymy, że pani nawet nie szanowała żony p. Zimy. Jak to było? Pani miała się o niej źle wyrażać? Osk.: To było tylko raz. Byłam u dyrektora w biurze. Tu Zima postępowaniem swoim tak mnie zirytował, że posłam do Zimowej. Wtedy Zimowa przyszła do kancelaryi, był przytem i stróż, i przyszło między nami do scysyi. Przew.: Wówczas powiedziałaś jej pani, że chociaż ona jest żoną, ale pani jesteście kochanką. A czy pani wiadomo, że Zima miał jeszcze oprócz pani także inne znajomości? Osk.: O tem mi nie mówił. Przew.: My tu się dowiadujemy od świadków, że było ich aż 26. Osk.: Nic mi o tem nie mówił. Prok.: Proszę nam powiedzieć zaś o tem zajściu między panią a pani ojcem. Osk.: Nie chcę w tem, co powiem, wcale ubliżać mojemu ojcu. Było to wtedy, kiedy agent „Przeszczalski“ robił starania, abym dopuściła się czegoś niewłaściwego. Służba donosiła mi, że agent policji konferuje z lokajami moich lokatorów, jednego razu nawet zobaczyła, że agent Przeźrzelcki stoi z jakimiś panami przed moją kamienicą. Otóż jeden z tych panów przyszedł do mnie i ofiarował mi za moją kamienicę 80.000 zł. Po poradzie u adwokata zrozumiałam, do czego to wszystko dąży.

Podczas takich rozmaitych zabiegów ze strony agenta, zobaczyłam raz mojego ojca, jak wszedł do kamienicy. Konferował wtedy ojciec z Przeźrzelckim na schodach. Do mnie, do mieszkania, nie chciał wejść, był wzburzony i powiedział mi tylko, że dostał wezwanie na świadka i pytał mnie się, co ma mówić. Kiedy mu nie chciałam nic na to powiedzieć, odrzekł, że pójdzie do sądu i powie, że Zima kradł pieniądze i mnie dawał. Działo się to na schodach w kamienicy, więc ja, bojąc się, aby mi ojciec dalej wstydu nie robił, posłam do pana Krzaczkowskiego i prosiłam, aby ojca, unitygował.

W dalszym ciągu opowiada oskarżona, iż Przeźrzelcki przyszedł do niej na górę i chwalił się przed nią, jakich fortelów musi używać, aby się o czemś dowiedzieć. W końcu jednak zgodził się za małe datki donosić jej o wszystkich zeznaniach świadków, składanych na policji.

Oskarżona przeczy stanowczo, jakoby ojca swego kazała policyjnie wyrzucić, nie chcąc mu dać wsparcia — owszem zajmuje się nim, płaci jego leczenia w szpitalu, gdyż ze względu na „ortodoksyjne“ zapatrywania ojca, nie możliwym jest, aby zamieszkała u niej. Datków większych nie dawała ojcu, gdyż wiedziała, że on obraca je na cele religijne.

Dr. Lisiewicz: Skąd pani dowiedziała się, że ma pani być aresztowaną? Jaki pani dziennik czyta? Osk.: *Przeгляд*. Dr. Lis.: Czy pani tam nie wyczytała, że pani jest aresztowaną? Osk.: Tak jest. Prok.: Jak, jak? Osk.: W *Przeглядzie* i w *Kuryerze* czytałam, że jestem już uwięzioną. Prok.: Przeczytawszy więc, musiała się pani rozśmiać. Dr. Lis.: Czy stosunek między panią a Zimą był trwały? Czy Zima co dzień przychodził do pani? Osk.: Już powiedziałam i są świadkowie na to, że parę miesięcy nieraz minęło, a Zima do mnie nie przychodził. Dr. Lis.: Czy fundusze, jakie pani miała przed poznaniem się z Zimą trzymała pani u siebie? Osk.: Jak mieszkalam u Pistolów i Axlowej, to nie. Dr. Lis.: Gdzie pani trzymała? Osk. milczy. Dr. Lis.: Co się stało z tym Liffschützem. Osk.: Jak go wypuszczono z więzienia, ożenił się po raz nie wiem który i wyjechał.

Dr. Lis.: Kto najmował mieszkanie na placu Strzeleckim, Axlowa mówi, że ona? Osk.: Nie, ja sama. Dr. Lis.: Kto panią obsługiwał u Axlowej, czy ona? Osk.: Nie, z początku stróżowa, a potem miałam własną służbę. Dr. Lis.: A czy Axlowa panią odwiedzała? Osk.: Parę razy tylko. Dr. Lis.: Czy podczas pobytu u Pistolów, nie miała pani absolutnie żadnych rzeczy. Oni mówią, że pani nawet na golej ziemi spała? Osk.: W figowych liściach nie chodziłam przecie. Dr. Lis.: W czem pani trzymała te rzeczy? Osk.: Miałam wielki kufer. Dr. Lis.: A pościel pani miała u Pistolów? Osk.: Cały dom Pistolów spał na niej. Dr. Lis.: Czy pani się próbowała może wyprowadzić od nich? Osk.: Tak jest, rzeczywiście parę razy miałam nawet mieszkanie wynajęte, a Pistol chodził, nagadał coś i zadatek mi zwrócono. Dr. Lis.: A dlaczego to chciał Pistol zatrzymać panią w domu, może pani była hojną? Osk.: Dawałam im dużo, ale im nie było nigdy dość.

Dr. Lis.: Czy pani próbowała u Pistolów wejść w lepszą sferę? Osk.: Uczylam się, miałam podówczas nauczyciela, studenta Mandelsprotttera, czy jakoś tak. Dr. Lis.: Czy potem pani zerwała z Pistolami i z tą całą gromadą? Osk.: Oni jeszcze jakiś czas chodzili, namawiali mnie, abym wyjechała, ale gdy się sprzeciwiła, przestali chodzić.

Dr. Lisiewicz: Czy Pistol potem pani nigdy nie widział? Osk.: Nie, dopiero tego roku. Przeźrzelcki przyprowadził go pod dom. Pistol chodził pod domem, a Przeźrzelcki schował się w bramie. Dr. Lis.: Jak pani myśli, co to miało znaczyć? Czy nie myślał Pistol, żeby go pani zawołała i poinformowała, co ma mówić, jako świadek? Prok.: Na czem to oparte? Dr. Lis.: Pistol przechadzał się pod domem wystrojony, spoglądał na górę do p. Fuhrmanowej, a przecież nie miał żadnego interesu. Po pauzie.

Dr. Lis.: Na początku rozprawy powiedziała pani, że się pani uważała za oskarżoną. Opierała

to pani na podanych dwu momentach. Czy więc momentów pani nie ma? Przew.: Proszę pani, niech pani odpowiada stojąc. Dr. Lis.: Pani odmówiła pomocy wszelkiej przy zeznawaniu, na tem stanęliśmy? Osk.: Ja mówiłam w śledztwie, że nie mogłam inaczej postąpić. Również prosiłam p. radcę, aby nie polegał zupełnie na zeznaniach Przeźrzelckiego, bo Przeźrzelcki mnie donosi także o wszystkim. Na to powiedział mi p. radca, „co pani sądzi za mię, że ja nie umiem śledztwa prowadzić? jak szpicel taki mówi, to nie polega się koniecznie na tem“.

Dr. Lis.: Jakie pani ma wiadomości o tem, że śledztwo przeciwko pani się toczyło? Osk.: Zakondykowano mi dom i depozyt mój, nasyłali na mnie doradców, abym uciekła. Tych nie ma teraz, ale wówczas byli. Dr. Lis.: Czy pani zamierzała wyjechać ze Lwowa? Osk.: Tak jest. W Wielki tydzień dostałam list z Krakowa, dokąd zaproszono mię na święta. Zatelegrafowałam, że pojedę. Za poradą jednak znajomego mi urzędnika policyjnego, który powiedział mi, że w chwili, gdy będę chciała wyjechać, mnie zaaresztują, zostałam. Wogóle byłam wtedy przekonana, że lada chwila zostanie uwięzioną. Spałowałam już nawet potrzędno rzeczy do więzienia i wyszukałam administratora domu. Dr. Lis.: A po świętach p. Przeźrzelcki zjawił się u pani? Osk.: On ciągle nachodził mię. Prosiłam go wreszcie, żeby nie przychodził, bo to zwraca uwagę. Wtedy naznaczył mi jako miejsce widzenia się, miejsce pewne koło Inwalidów, koło pomnika Kapuścińskiego i Wiśniowskiego. On czekał zawsze tam i różne rzeczy opowiadał, a nawet ostatni raz, jak miałam iść do sądu, to powiedział, że wie, że przyjdzie wezwanie, że już jest świadectwo z Tarnopola, i z realności wyciąg hipoteczny i dowód depozytowy, że zależnie od okoliczności, jak p. radca będzie dobry to mnie nie zamknie. Ale on nawet nie liczył na to, ale radził mi jeszcze, żebym się dobrze wzmacniała i żyła, nim pójdę do więzienia.

Dr. Lis.: Czy Przeźrzelcki to tak beztrosownie radził? Osk.: Mnie nawet wstyd mówić, że ja z takim „agentem“ się poufalałam, ale myślałam, że on mi radził szczerze. Pokazuje się jednak, że to było w interesie policji. On mnie oddał wprawdzie pewne usługi, ale pomimo tego mam żal do tego człowieka, że z ojcem moim i ze mną tak zrobił. (Płacze). Dr. Lis.: Czy go pani honorowała? Osk.: Zapewne — dawałam mu coś od czasu do czasu. Dr. Lis.: A czy pani nie mogłaby wylizyć sumy, którą mu wręczyła. Osk.: Tego nie wiem. Bardzo często się skarżył, że licho jest placony i że musi robić, co mu każą — wbrew swej woli. Byłam zmuszoną dawać mu. Raz wiem, że dałam mu 20 zł. Trochę za dużo, to wiem, ale zalił się, że chodzi w lekkim paltocie, a to zima. A potem dawałam mu po 5 i 10 zł. Dr. Lis.: Czy pani ten jeden raz była tylko u p. Zimowej? Osk.: Tylko ten raz — i to żaluję. Dr. Lis.: Czy pani po powrocie z Tarnopola do Lwowa leczyła się u jakiego lekarza, któryby poświadczył, co pani brakowało w Tarnopolu? Osk.: Ja mówiłam, że to było zapalenie, przez które każda kobieta młoda przechodzi. Leczyli mię dr. Festenburg i dr. Mahli i ci mogą to poświadczyć. A nadto, gdyby o to chodziło, to mogę się poddać temu wstydu (płacze), że dałabym się zbadać lekarzom sądowym.

Dr. Lis.: Dlaczego się pani wyprowadziła z ul. Podlewskiego? Osk.: Dopóki ta realność była p. Beyera, to był tam porządek. Ale jak sprzedał ją jakiemuś oficerowi, to stół został rezydentem. A że był zuchwałym i musiałam znosić wiele nieprzyjemności, więc kupiłam kamienicę od p. Dzikowskiego. Zanim kupiłam, byłam u niego kilka razy w sklepie, i ułożyłam się o cenę. Potem prosiłam Zimę o pośrednictwo. Zima zrobił mi scenę: skąd mam pieniądze? Najprzód myślał, że ja chcę, aby on mi kamienicę kupił. Sceny te powtarzały się przez dni 14. Raz był nawet świadkiem takiej sceny p. Dzikowski. Wreszcie Zima dał się nakłonić i zawarliśmy kontrakt u notaryusza. Dr. Lis.: Czy pani z Cwakami, stróżami z poprzedniego mieszkania, nie żyła w przyjaźni? nie skarżyła się przed nimi kiedy, że Zima opuszcza panią? Osk.: Nie, takich rzeczy nawet przyjaciółce nie byłabym powiedziała. Dr. Aschk.: Jabyśmy chcieli wiedzieć, czy Zima nie wspominał pani kiedy o jakich trudnościach? Osk.: P. Zima ostatnie parę lat bardzo rzadko wpadał do mnie i skarżył się, że ma dużo pracy i kłopotów. Dr. Aschk.: Ale czy nie mówił, jakiego rodzaju są te kłopoty, bo jak się z kimś tyle lat żyje, to czem się te wieczory zapelnia? Osk.: On mówił, że jest już starym człowiekiem, i że musi złożyć dyrekturę. Tak narzekał wciąż od 15 lat. Nie zwracałam więc na to uwagi.

Dr. Aschk.: A nie wspominał on kiedy, do którego z urzędników ma największe zaufanie? kto najwięcej pracuje? Osk.: Mnie się zdaje, że największą wagę przywiązywał do p. Ziolkiewskiego. Mówił, że ma dwie wsie, gospodarstwo prowadzi i że nocami siedzi w biurze, pracuje... Dr. Aschk.: Nie tak bardzo on tam pracował. Dr. Grek: Czy p. Zima kiedykolwiek podczas pożywania państwa ze sobą, wprowadzał do domu pani swoich przyjaciół bliższych, urządził uczy? Osk.: Nigdy, nie miał się z czem afszować. Dr. Lis.: Proszę p. przew. o stwierdzenie z aktów, że Bank krajowy na wezwanie sądu karnego nadesłał 11-go kwietnia wyciągi depozytowe funduszu p. Fuhrmanowej, że następnie 11-go kwietnia, już był przesłuchiwany p.

Dzikowski w sprawie kupna realności i złożył zeznania, dotyczące p. Fuhrmanowej, następnie, że 2-go maja sędzia śledczy zażądał od urzędu hipotecznego wyciągu realności p. Fuhrman, tudzież odpisu kontraktu kupna i sprzedaży między p. Fuhrman a p. Dzikowskim, że d. 12-go maja przedłożył Przesztrzelski raport policyjny sędziemu śledczemu radcy Miłaszewskiemu, z dokładnym opisem życia p. Fuhrmanowej, tudzież, że tego samego dnia sędzia śledczy wezwał sąd powiatowy w Glińianach, aby przesłuchał Herscha Fuhrmana, ojca oskarżonej, jako świadka, a wreszcie prosząc, aby p. przewodniczący był łaskaw skonstatować, że dopiero po wykonaniu tego wszystkiego, gdy sędzia śledczy miał już materyał co do Fuhrmanowej, ona została przesłuchaną.

Przewodniczący stwierdza to wszystko z aktów. Dr. Lis.: A teraz upraszam, aby wysoki trybunał raczył się przychylić do mego wniosku, co do czytania listu p. Jana Czajkowskiego z 4 maja, a to na dowód, że ludzie przychodzili do p. Fuhrman i ofiarowali się ze świadectwem i groźbą i prośbą, chcieli nakłonić ją do tego kroku, aby coś nieopatrznie zrobiła i ściągnęła na siebie więzienie śledcze. Prok.: Oświadczam się przeciwko temu wnioskowi. Nie wiemy bowiem, skąd ten list pochodzi. Raczej zgodziłbym się na przesłuchanie odnośnego świadka. Osk.: To jest list pisany razem z p. Przesztrzelskim. Dr. Lis.: Skąd pani wie o tem? Osk.: P. Przesztrzelski nieraz pytał mnie, co ja zamierzam robić. Ja mówiłam, że nie nie będę robić, a jak będę potrzebować, to udam się do adwokata. Wtedy on zaczął swoje wywody. Mówił: źle jest samej kobiecie, że się będą nademną znęcać, że sąd niegodnie postępuje ze mną. Przychodził potem kilka razy. Raz nawet odważył się przyjść o godzinie 8 wieczór. Nie wpuściłam go, a on mi ten list napisał. Był obrażony, dlaczego go nie przyjął. Mówił mi: „Jakiem dzieckiem jest pani. Ja panią ostrzegam, to policja posłała pani Czajkowskiego, który tu zachodził do pani i list pisał“. Przesztrzelski gniewał się, dlaczego ja niektóre rzeczy mówiłam p. Czajkowskiemu, który poszedł na policję i wszystko mówił. Potem któregoś dnia przychodzi jakiś pan w cylindrze i haweloku — i powiada, że nazywa się Kumiński, jest korespondentem i że teraz ogromny jakiś artykuł względem mnie będą pisać. Jak przyczynię się coś do tego, to on potrafi zrobić to, że tego artykułu nie będą drukować.

Trybunał bez wydalenia się uchwała odmówić wnioskowi obrony co do odczytania listu Czajkowskiego.

Zeznaje zaprzysiężony świadek:

Sara Strammer.

Przew.: Kiedy przyjechała Fuhrmanowa do Lwowa? Św.: To już 14 lub 15 lat, dobrze nie pamiętam. Ona przyjechała i chciała u mnie być... Przew.: Pani jest bogatą? Św.: „Bogatką“ nie jestem. Ona chciała iść do służby do dzieci, gdzie, za pokojówkę i trafiło się jej miejsce do p. Nathana Majera. Ona poszła tam do dzieci. Bardzo dobrze tam miała. Raz przyszła do mnie i powiedziała, że jakiś tam młodzieniec przychodzi do niej i chce ją gdzieś wysłać. Gdy drugi raz przyszła i mówiła to, mój mąż zbesztal ją, *und dann ist sie nicht mehr gekommen*. Przew.: A może to gdzieś indziej służyła, może u Sprechera? Św.: Nie, mnie się zdaje, że jej pierwsza służba była u Majera. Potem ona była u Pistola, który prowadzi pralnię.

Potem moja matka przyjechała i mówiła jej, dlaczego ona porzuciła Majera, że to dobre miejsce. A ona na to, że chce się nauczyć prasować, prać i otworzyć pralnię. Potem, jak słyszałam, *dass sie nicht gute Geschäfte macht, so ist der Vater gekommen und wollte sie mit Polizei nach Haus nehmen*. Ona mówiła, że ma *einen Ingenieur von der Bahn, er will sie glücklich machen, heirathen, und hat sie gesagt, warum will er ihr Glück stören* i została we Lwowie. Przew.: A jak przyjechała z domu, czy miała jakiś majątek? Św.: Miała tylko to w czym chodziła. „Zeby“ była miała majątek, to nie wiem, teraz słyszę dopiero, że ma „wielgie majątkości“. Przew.: Czy pani wiedziała o tem, że poznał ją p. Zima? Św.: Dopiero się dowiedziałem, już będzie parę lat, że ma „jednego Zima“. „Przody“ wiedziałam, że ma pana jednego, ale nie wiedziałam czy to Zima. Ale bliżej nie właściwie nie wiedziałam, *wir haben sich schon nicht gekümmert um sie*.

Przew.: Pani mówiła w śledztwie, że jak się ojciec dowiedział, że ona jest u Pistola, to chciał ją zabrać? Św.: Ja mówię właśnie teraz, że matka przyjechała, a potem ojciec. Przew.: To to może nie była pralnia? Św.: Wtenczas była pralnia. Przew.: Czy pani chodziła potem do niej, jak się dowiedziała, że się jej tak dobrze powodzi? Św.: Nigdy. Przew.: A ona sama nie przyszła kiedy? Św.: Do mnie nigdy. Ja właśnie teraz się popatrzę na nią (obraca się do oskarżonej). Ja jej nie widziałam do tego czasu. Ona mieszka we Lwowie i ja we Lwowie, my nie spotykaliśmy się nigdzie. Ciąkawą jestem, jak wygląda teraz. Dr. Grek: To się jej pani przypatrz. (Świech ogólny). Przew.: Skąd ona ma majątek, to tego pani nie wie? Św.: Nie wiem. Jeden z radc.: Jak długo potem, gdy opuściła dom pani, pani o niej wiedziała? Św.: Może rok. Jeden z radc.: A wiedziała pani, czy wtenczas miała jakieś pieniądze? Św.: Ona chodziła ładnie ubrana... Jeden z radc.: A jaką pensję mo-

gła mieć.. miała tysiąc reńskich? Św. (śmieje się): Nie miała — miała jak każda służąca.

Dr. Lis.: Czy pani pamięta, jak p. Fuhrman chciał się wychrzcić, czy to może wtenczas ojciec przyjechał i chciał ją przez policję odebrać? Św.: Ja sobie niemogę „przypomnieć“. Dr. Lis.: Z tego, że pani nazywa się Sarą Strommer, nie wypływa, żeby ktoś wiedział zaraz, że pani jest krewną p. Fuhrman. Kto panią wynalazł? w jaki sposób to się stało. Św.: *Ein Polizeiaгент ist zu mir gekommen*... Przew.: Niech pani mówi po polsku. Św.: Przyszedł agent i powiedział do mnie „tutaj mieszka macocha Malci“. Zrazu nie „porozumiałam“ i powiedziałam: „tutaj nie mieszka żadna macocha“. A on mówi: „widzi pani, pani nie chce się przyznać, ale pani sobie źle sama robi, bo pani wielki majątek może dostać, ale musi pani powiedzieć wszystko na tę Malcię Fuhrman“. Przew.: Pani prawdę mu wtedy powiedziała? Św.: Ja nawet nie pamiętam, jakie słowa ja wtenczas mówiłam. Dr. Lis.: Czy ten agent był raz, czy więcej razy? Św.: Coś trzy razy nawet był.

Dr. Lis.: A nie mówił, aby pisać na gwałt po ojca, aby ten majątek odebrał? Św.: Powiedział, aby napisać po ojca to będziemy mogli majątek odebrać. Dr. Lis.: A agent wyrecytował pani, co wszystko Malcia robiła? Św.: *Nein, er hat das*... Przew.: P. obrońca pyta się, czy ten agent już wiedział co o Malci, czy się rozpytywał? Św.: Ja nie mogę wiedzieć tego.

Następuje odczytanie zeznań **Nathana Majera**. „Okolo roku 1875 służyła u mnie Malcia Fuhrman, 20 lat licząca, niezbyt przystojna, ale przyjemna i szczupła. Płacił jej 5 zł. miesięcznie. Raz, jak wyszła na miasto, na kupno, nie powróciła więcej. Dodaje, że brała ona od niego nieraz jako zaliczek drobne kwoty. Przew.: Na co pani brała te drobne kwoty? Osk. Pożyczałam p. Strommer. Przew.: P. Strommer, Czy dostawała pani pieniądze od p. Fuhrmanowej? Św.: Czasami pożyczalam sobie u niej *ein Gulden*, ale ja jej już oddała.

Wchodzi nowy świadek:

Basia Körner,

niska, sucha o zwiędłej twarzy i mocno czerwonym nosie żydówka. Ubrana według swojego zapatrywania nader elegancko, w gruncie zaś rzeczy budzi śmiech ta pstrokaczna sukien i chustek, tłoczących się na jednym „podstarzałym magazynie“. W rękę trzyma tabakierkę z kółkiem, którą obraca na wszystkie strony, odsejając co chwilę sporą dozę tabaki pod właściwym adresem—*recte* do nosa. Mimo podeszłych lat (68) ruchy ma energiczne, żywe, nie da nikomu mówić, przerywa co chwilę przewodniczącemu i prokuratorowi, klębi się z woźnym — który ją wzywa do porządku. Z zawodu... stręczycielka.

Dr. Lis.: Sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, a to z powodu nienawiści, gdyż wraz z całą rodziną Körnera siedziała za Fuhrmanową w więzieniu. Przew.: Powiedział p. obrońca, że pani ma złość do Fuhrmanowej. Św.: Przepraszam, ja „żadnego złości“, na niej nie mam“, p. „obroniec“ (śmiech ogólny) może sobie tak mówić. Prok. sprzeciwia się wnioskowi obrony. Trybunał też go nie uchwała.

Przew.: Skąd pani zna Fuhrmanową? Św.: Z Tarnopola. Byłyśmy razem w szpitalu. Ja chorowałam na nogę, Fuhrmanowa na inną słabość. Była w innej sali. Co Fuhrmanowej brakowało, nie wiem, Przew.: A potem we Lwowie, kiedy pani ją poznała? Św.: Zobaczyłam ją we Lwowie w kilka tygodni albo miesięcy po powrocie z Tarnopola. Służyła na Zamarstynowie u Nathana Mayera. Mówiła mi wtedy, że odchodzi od Mayera. Przew.: A czy była ona już wtedy bogatą? Św.: Dlaczego mam mówić, że była bogatą? Owszem była bardzo biedną. Przyszła potem do mnie, była parę dni — ja nie chcę kłamać na moje stare lata. Potem przyszła raz wieczór przebrana, jak laleczka. Na moje pytanie, skąd to wzięła, odpowiedziała, że mnie to nie obchodzi. Ja nie będę kłamać, przysięgałam na 10 przykazań. Potem przyszła znów, wtedy powiedziała, że ona będzie chodzić jeszcze lepiej ubrana. Przew.: A nie mówiła, kto ją tak będzie przybierać? Św.: Ja nie wiem nic. Przyszedł do niej stary żyd Schöferstein. Na drugi dzień poszłam do miasta na zakupno. Po powrocie do domu zastałam „reiwach“. Mnie także wtedy zaarrestowano.

Przew.: A więc wtedy od Majera przyszła Fuhrmanowa do was? Miała ona wtedy co, jaki kufer? Św.: Nie, nie miała. Przew.: A kiedy się zaczęło jej bogactwo? Św.: Nie wiem. Wiem, że ona była potem bardzo bogata, że miała jednego hrabiego, że ona teraz wielka pani. Przew.: A kiedy co ona mieszkała u Piepesa? Św.: Nie wiem tego. Obr. Lis.: A kto pani powiedział pierwszy, że sprawa Kasy oszczędności odnosi się także do Malci Fuhrman? Św.: Agent Przesztrzelski. Przew.: A czy pani nie wiedziała, na jakim oddziale leżała pani Fuhrman w Tarnopolu? Św.: Nie wiem. Osk.: Filozofia p. Przesztrzelskiego. Obr. Lis.: Pani sobie nie przypomina, że pani napisała list do Malci rzekomo od chorego ojca, aby ona opuściła służbę u Majera? Św.: Nie. Obr.: A czy pani nie mówiła co z Przesztrzelskim? Św.: Rozmawiałam z nim właśnie teraz w sieni.

Przewodniczący odczytuje niektóre punkta z zeznań:

Breindli Rosengarten

córki Basi Kerner, która zeznaje, iż wie o tem, że

Fuhrmanowa była w ewidencji policyi. Obr. Sol.: Proszę o skonstatowanie tego, że osoby Breindli Rosengarten i Breindli Hoffnung są zupełnie identyczne. (Do Basi) Czy to pani córka? Św.: Nie — moja córka jest Breindl Hoffnung, ja Breindli Rosengarten nie znam.

Przesłuchanie świadka:

Jakóba Pistola.

Przew.: Czy pan znał Fuhrmanową? Św.: Fuhrmanowa była prostą kucharką. Przyszła do mnie mówiąc, że jest bez obowiązków. Mieszkała u mnie na placu Krakowskim nr. 17, rok albo 2. Jak to było dawno, nie pamiętam. Była wtedy w ewidencji policyi. Oprócz niej trzymałem jeszcze jedną dziewczynę. Przew.: Wtenczas, jak się do pana sprowadziła, co to była za dziewczyna? Św.: To była zwyczajna sobie — taka dziewczyna. Rzeczy nie miała żadnych. Z początku kupiła sobie sukienkę na tandecie. Była bardzo oszczędna. Potem dużo sobie rzeczy kupiła. Przew.: A czy miała ona już wtedy co pieniędzy, tak kilka tysięcy? Św.: To zależy od losu — dlaczego nie mogła sobie złożyć. Takie dziewczęta nigdy nie powiedzą, ile mają. Ma 500 zł. to powie, że ma 5 zł. Przew.: A do Czerniowic jak wyjeżdżała? Św.: To wyjechała z Lifszycem. Ja nie wiem, jak to było. Oni się kochali. Co mnie było do tego. Przew.: A po powrocie pan ją widział? Kiedy już mieszkała na placu Strzeleckim? Św.: Byłem u niej raz w pomieszkaniu, tak z ciekawości. Przew.: A jakie to było pomieszkanie? Św.: W stosunku do mojego pomieszkania, to było porządne. Przew.: A miała ona wtedy pieniądze? Św.: Może miała — ona zawsze miała pieniądze, — ja wiem tyle, że jak była u mnie, to była zupełnie „obojętna“. Obr. Lisiewicz: Czy Fuhrmanowa wtedy, jak była u pana, uczyła się czego? Św.: Tak jest, przychodził ją uczyć student Mandelbrod — uczyła się „numerów“ i czytać. Radca Gólkowski: A pan znał córki pani Kernerowej? Św.: Nie. R. Gólkowski stwierdza z aktów tożsamość Breindli Rosenberg i Breindli Hoffnung.

Przesłuchanie świadka **Malci Pistol**.

Przew.: U pani mieszkała Fuhrmanówna? Św.: Tak jest. Przew.: Jak długo? Św.: Mąż może lepiej pamiętać — ja byłam wtedy bardzo chora na głowę. Przew.: A co robiła wtedy Fuhrman, jak mieszkała u pani? Św.: Nic nie robiła. Rano poszła — przyszła na obiad, — a potem aż wieczór przyszła. Przew.: Ona powiada nam, że wtedy prała i prasowała u pani. Św.: Nie, ona u mnie nie robiła. Przew.: A z czego ona żyła? Św.: Nie wiem. Przew.: Mąż pani powiedział nam, że ona była w ewidencji policyi. Św.: Tak jest — ale jak przyszła do domu, to była bardzo porządna. Ona była tak meldowana na policję, jak każda prywatna dziewczyna. Przew.: A miała ona co, jak przyszła do pani. Św.: Nie nie miała. Nawet kufra nie miała. Tylko te nie wiele rzeczy co miała, to sobie tak trzymała. Przew.: A ile wam płaciła za mieszkanie? Św.: 3 zł. — ale nie wiem, czy to było już razem za wikt i za mieszkanie.

Przew.: A czy sobie przez ten czas jak była u was co złożyła? Św.: Tego nie pamiętam. Przew.: A jak się od was wyprowadzała to co mówiła? Św.: Mówiła, że się będzie prywatnie prowadzić. Przew.: A była kiedy pani potem u niej? Św.: Nie — nigdy. Przew.: A czy było można poznać wtedy, jak była u pani, aby ona miała już kilka tysięcy? Św.: Tego po niej nie było widać. — Kupiła sobie kufer i ładną bieliznę. Przew.: A jakie to wasze pomieszkanie było? Św.: Był pokój. W tym mieszkaliśmy ja, mąż, 3 dzieci i ona. Fuhrmanowa mówiła, że ciasto w tem mieszkaniu, że musi się zabrać.

Przesłuchanie świadka

Alfreda Dzikowskiego.

Przew.: Pan sprzedał dom tej pani Fuhrman? Św.: Było to w jesieni roku 1894. Przyszedł do mnie raz Zima do sklepu, i spytał mnie, czy to prawda, że ja mam dom na sprzedaż? Odpowiedziałem, że rzeczywiście tak jest. Wtedy pan Zima odszedł. Za jakiś czas wrócił znnowu i powiedział: „ja już mam kupca na dom pański“. Poinformował się dokładnie o mnie i o wszystkim. Na trzeci dzień przyszedł znnowu do mnie Zima i powiedział, że kupno przyjdzie do skutku.

Dalem tedy znać telefonicznie do domu, aby kupca oprowadzono po kamienicy. Kiedy wróciłem do domu, opowiadał mi służący, że pani z przeciwka była dom oglądając. Właśnie p. Fuhrmanowa mieszkała naprzeciw mnie. Cenę kupna ułożyliśmy na 56.000 zł., które mi u adwokata wypłacono. Kiedyś my wracali obaj z Zimą do domu, opowiadał mi, że mu się udało przed kilku laty uratować jakiś mająteczek swojej kuzynki, który przez dobrą gospodarkę wzrósł tak, iż można już było kupić za to kamienicę, (gdyż Fuhrmanowa nazywała Zimę wujciem, a on ją kuzynką).

Przew.: Pan był świadkiem także jakiejś niemiłej sceny między Zimą a Fuhrmanową? Św.: Jak sobie przypominam, było to wtedy, kiedy przyniosłem pierwszy czynsz Fuhrmanowej. Wtedy Zima wziął te pieniądze w kwocie 800 zł. i powiedział: „Oddaj mi to, boś mi winna“. Fuhrman była zapłakana i mówiła: „Daj mi się choć nacieszyć tym pierwszym czynszem“. Osk.: Tak jest — wtedy oddałam mu 800 zł. tych, później zaś oddałam mu 2.000 zł.

Na tem odroczone rozprawę do poniedziałku — godz. 10 rano.

Mowa

d-ra Emila Byka, prezesa Zboru izraelskiego — wygłoszona przy poświęceniu nowego gmachu lwowskiej Gminy izraelskiej, na dniu 26 października b. r.

Świetna Rado!

Dostojni i przeznaczeni goście!

Witając świetną Radę i wielce szanownych gości w tym nowym gmachu, przejęty jestem szczerą radością, że w krótkiej stosunkowo kadencji naszej udało nam się urzeczywistnić myśl, wybudowania dla naszego zarządu własnego domu. Myśl ta kiełkowała już od dawna, a głównie od początku naszej ery autonomicznej, w szeregach naszej reprezentacji, lecz nie kierując się samolubną zasadą *omnis charitas ab ego*, postaraliśmy się wprzód o upiększenie naszych domów bożych, wystawiliśmy okazały zakład dla sierot, niemniej dom dla umieszczenia ubogich rodzin z fundacji Heschelasa, a już w tym roku zakład dla starców im. cesarzowej Elżbiety, wreszcie pomyśleliśmy o nowym, dla gminy naszej tak potrzebnym, zakładzie dla chorych, którego budowa, dzięki hojnej ofiarności jednego z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych członków naszej reprezentacji, jest już w pełnym toku. Dopiero po dokonaniu tego wszystkiego, przystąpiła świetna reprezentacja w obecnym składzie do zrealizowania planu wystawienia budynku dla własnej administracji gminnej. Więc, gdy i to dzieło jest dokonaniem, cieszymy się szanowni panowie, z nowego przybytku!

Piękny dom urzędowy — przynajmniej — jest tylko rzeczą zewnętrzną i oznacza też tylko postęp zewnętrzny, gdyż wygląd domu urzędowego z pewnością nie decyduje jeszcze o treści urzędowania, lecz biura, które wczoraj opuściliśmy, nieodpowiednie i niewygodne tak mało z godnością świetnej reprezentacji licowały, że nowe wygodne umieszczenie naszych biur i zmiany spowodowane całym tym gmachem, uwydatnić się muszą w samym toku urzędowania i przyczynią się niezawodnie do podniesienia powagi i godności samej reprezentacji.

Dlatego też świetna reprezentacja dobrze uczyniła, że nie szcędząc kosztów, pomimo skromności naszych zasobów finansowych, przystąpiła do wykonania tej budowy i wotowała hojnie potrzebny ku temu kredyt, za co też zaraz na wstępie składam świetnej Radzie wyznaniowej najserdeczniejsze dzięki.

Może ten gmach skromny i wolny od wszelkiego zbytku jest przecież jeszcze za piękny w stosunku do naszego położenia, do warunków, wśród których żyjemy, do tej okropnej nędzy, która w sposób zastraszający szerzy się wśród naszych współwyznawców. Może ten budynek jest za okazały i pretensjonalny ze względu na ciężką walkę, jaką codziennie na nowo toczymy o nasz byt moralny i materialny, ze względu na ową straszną atmosferę nienawiści, która wbrew postępowi, kulturze i cywilizacji nowoczesnej, otacza nas prawie we wszystkich krajach Europy. Otóż wobec tego niechże ten gmach będzie dla nas zwiastunem lepszej przyszłości i niech wszelka w nim praca obmyślana i skierowana będzie ku wytworzeniu tej lepszej doli i ku dźwignięciu poziomu moralnego i materialnego naszych współwyznawców.

Niech świetna reprezentacja tak obecna, jak każda następna ożywiona będzie gorącą chęcią służenia z całym zapalem, zaparciem się i ofiarnością sprawom i interesom naszych współwyznawców, a zatem też służenia ogółowi, krajowi i społeczeństwu.

Wielce szanowni panowie! Mam to głębokie przeświadczenie, że pomiędzy interesami ogólnymi, a naszymi własnymi nie ma żadnej sprzeczności, żadnego kontrastu, ani dysonansu.

I zdaje mi się, że nikt nie dopatry się tej sprzeczności, kto sprawy publiczne sądzi z tego stanowiska, że tylko w harmonijnym rozwoju interesów wszystkich warstw i klas społecznych, wszystkich narodowości i wyznań kraju naszego, leży jego postęp i jego przyszłość.

Oby zatem wszelkiej w tym nowym gmachu dla naszych współwyznawców i dla ogółu podjętej pracy towarzyszyło powodzenie i szczęście. Oby św. reprezentacja doprowadziła gminę naszą, jej instytucje, zakłady i wszelkie gałęzie naszej działalności do rozwoju i rozkwitu!

Świetna Rado! Do najważniejszych gałęzi naszych czynności należą sprawy wyznaniowe, wpływ na wychowanie i wykształcenie przyszłych pokoleń i sprawy dobroczynne.

Co do spraw wyznaniowych stoimy wiernie przy religii i tradycjach naszych ojców. Prastara nasza religia miała ongiś szerokie pole działalności, gdyż posłannictwem jej było otaczającemu ją światu bałwochwalcemu i pogańskiemu wpoić wiarę w jednego Boga i rozszerzać etykę prawdziwie ludzką i humanitarną. Misyę tę objęło jednak z większym skutkiem, i trzeba przyznać też, z większym szczęściem inne wyznanie, wyszłe z łona judaizmu i oparte na podobnie pięknych i etycznych zasadach, tak, że nam pozostała misya przez urzeczywistnienie równouprawnienia naszego dopomóż etycznej zasadzie miłości bliźniego do zwycięstwa i do trwałego panowania. I jakąbyż zresztą jest nasza misya, — żyjemy! Przeżyliśmy lat tysiące, przeżyliśmy wszystko, co obok nas istniało i co obok nas rnęło, a skoro los nasz, skoro historia nasza, skoro Bóg

nam każe żyć, to jest też naszym najświętszym obowiązkiem wytrwać przy religii i tradycji naszych ojców.

Niech zatem w zarządzie naszym i w tym gmachu sprawy wyznaniowe, jak tego zresztą ustawa i statut nasz wymagają, zajmują zawsze zasłużone pierwsze miejsce.

Mówiąc o religii, mam z mego stanowiska więcej na oku kryształową etykę, stanowiącą rdzeń naszej wiary, aniżeli zewnętrzne formy, praktyki i rytuały. Rozróżnić bowiem wypada jądro rzeczy od jej szaty zewnętrznej. Formy i praktyki rytualne stosować winniśmy do nowoczesnej kultury, do obowiązków obywatelskich i do wymogów życia dzisiejszego. W takim pojmowaniu rzeczy leży postęp, a stoleczna gmina nasza już od pół wieku znajduje się na torach pojętego w ten sposób kierunku postępowego. My też tą drogą i dalej zamierzamy kroczyć, dążąc do rozumnego i organicznego postępu.

Z drugiej strony zasada ta nie oznacza bynajmniej, jakobyśmy chcieli narzucić nasz kierunek tym, którzy w ścisłym i ortodoksyjnym przestrzeganiu wszelakich form i praktyk religijnych upatrują swoje szczęście i wykonywanie tychże uważają za wypełnianie swoich obowiązków religijnych. Przekonania tych współwyznawców naszych szanujemy i chętnie zawsze zaspakajając będziemy ich potrzeby religijne, co zresztą jest naszą powinnością ustawową — żywiąc nadzieję, że kultura, obowiązek szkolny i wymogi samego życia sprowadzą ich na naszą drogę bez wszelkiego przymusu i bez wszelkiego ich majoryzowania. Kierujemy się tedy i w obec tych inaczej myślących zasadami zgody i tolerancji, czego daliśmy dowody w czasie długoletniej naszej administracji, tudzież w najnowszych czasach przy układaniu nowego statutu gminnego.

Niechże i oni, a raczej owa garstka, która sobie aroguje prawo ich imieniem w gminie naszej przemawiać, kieruje się wobec nas temi samymi zasadami tolerancji i zgody. Niech raz dojdą do przekonania, że brak im sił do powstrzymania nowoczesnej cywilizacji i kultury, niech zatem w tej dziedzinie wyznaniowego pożycia domowego zapanuje zgoda i harmonia, które bardziej, jak kiedybyś potrzebne nam są w chwili obecnej.

Drugą niemniej ważną gałęzią naszej działalności jest wpływ nasz na wychowanie i wykształcenie przyszłych pokoleń. Doniosłe zaiste zadanie, zaciągni panowie! Ciągłość wszelkiej pracy kulturalnej i ludzkiego pojęcia głównie na tem, że pokolenia tak szybko po sobie następujące działają solidarnie tak, że jedno pokolenie podaje drugiemu owoce swej pracy swego doświadczenia i swej wiedzy i każda późniejsza generacja zaczyna tem, na czem poprzednia skończyła. Pod tym względem powołana jest szkoła do oddania kulturze ogromnych usług, jednakowoż posłannictwo jej, nie może bynajmniej ograniczać się do rozszerzenia wiedzy, gdyż wiedza sama kształci tylko umysł i siły intelektualne, a dopiero wiedza gruntowna i prawdziwa, jakiej szkoła przeciętnie jeszcze nie daje, uszlachetnia serca. Dlatego to oświata publiczna ma zadanie nie tylko uczenia, lecz także wychowywania, i zszereżania nie tylko wiedzy, lecz także zdrowych i szlachetnych nauk etyki i moralności. Tylko bowiem w jednolitym, równomiernym rozwoju tak sił intelektualnych, jak i przymiotów serca, leży prawdziwe wykształcenie. To też obok szkoły działać tu musi rodzina i religia.

Doświadczenia z tych krajów, gdzie prądy ateistyczne, antyreligijne, skrajnie i antyspołeczne biorą górę, ustalają w nas przekonanie, że obok wiedzy, tylko religijne wychowanie daje rękojmię szczęścia i spokoju duszy jednostkom i zapewnia ogólną moralność wśród szerokich warstw ludności. Utrzymując 2 szkoły, mając ustawami zawarowany wpływ na naukę religii tak w szkołach ludowych, jak w szkołach średnich, dokładaliśmy zawsze wszelkich starań, by wychowaniu publicznemu naszej dziatwy i młodzieży nadać kierunek etyczno-religijny, a tej wytycznej i nadal trzymać się będziemy.

Oby praca nasza na tem polu była zbawienną, oby się nam udało wychować pokolenie zdrowe, dojrzałe i zdolne do samoobrony i do spełniania ciężkich obowiązków obywatelskich!

Trzeci dział naszych czynności obejmuje sprawy dobroczynne. Jest to dział najbardziej u nas rozgałęziony, a pielęgnowany też bardzo gorliwie i sumiennie. Postanowienia nasze religijne i tradycja nasza wskazuje nam to pole. Bo też żydzi we wszystkich wiekach i krajach odznaczali się dobroczynnością i miłosierdziem. Odczuwają oni obcą nędzę i obcy niedostatek i spiesząc zawsze i chętnie z pomocą, mają gorące serce dla wydziedziczonych, dla fizycznie lub umysłowo głomych, dla wdów i sierot niezapomnianych, dla głodnych i nagich. Utrzymujemy tedy cały szereg zakładów dobroczynnych, mamy wielką ilość zapisów i fundacji i trzeba to podnieść w tej uroczystej chwili, że zapisy te i fundacje w ostatnich czasach znacznie się mnożą, dzięki dzielnej i wzorowej dobroczynności prywatnej. Świetna Rada miejska poruciła nam też opiekę nad naszymi ubogimi, przynajmniej nam piękne na ten cel subwencje. Otóż oby i ta nasza samarytańska działalność obfitą była w owoce i skuteczną w rezultatach, w zwalczaniu nędzy, głodu i zastraszające rozmiary przybierającego pauperyzmu.

Świetna Rado! Budynkiem tym złączyliśmy naszą administrację gminną fizycznie trwale z tą ziemią, w czem upatruję symbol naszego do tej ziemi przywiązania, do tej ziemi i nam drogiej i przez

nas ukochanej, do tej ziemi polskiej. W chwili tak dla nas uroczystej godzi się bowiem podnieść, że żyjemy na ziemi polskiej i że nie wolno nam zapominać, że zapomniać nie chcemy, iż nas na tę ziemię polską przyjęło gościnie w czasie, kiedy w całej Europie żyliśmy pod niebывалым uciskiem. Wtedy, gdy w Niemczech urządzano rzezie żydów, gdy rzeki niemieckie zabarwione były krwią żydowską, użycono nam w Polsce praw i przywilejów, jakich podówczas w żadnym innym kraju nie mieliśmy, wytworzono dla nas warunki zarobkowania i dobrobytu i nadano nam ustroj gminny, jakiego po dziś dzień w Austrii nie posiadamy. Były to czasy, kiedy Polska była wolną i potężną i zajmowała pierwszorzędne mocarstwowe stanowisko w Europie, tak że twierdzić można: Było nam dobrze w Polsce, jak długo i Polsce było dobrze, i zrozumiemy też pisarzy owych czasów, którzy pisali: „*Polonia Iudaeorum paradisus*“. Było to wtedy, w czasach średniowiecznych!

Z upadkiem ducha publicznego, z upadkiem wolności, z zatraceniem potęgi i mocarstwowego stanowiska, jednym słowem z rozpoczęciem rozkładu — i nasze stosunki zmieniły się w Polsce na gorsze. Nastąpiły czasy smutne, o których w dzisiejszym dniu uroczystym lepiej nie mówić. Natomiast niech mi wolno będzie wspomnieć, że myśliciele i patryoci w drugiej połowie zeszłego stulecia, badając za przyczynami upadku narodowego, najgłówniejszy grzech upatrywali w tem, iż nie wychowano chłopca polskiego i nie uobywatelono żyda polskiego.

Naukę tę dzisiaj wypada podkreślić i zalecić tym, którzy kierują życiem publicznym kraju lub mają wpływ na jego opinię publiczną. Oby nauka ta znalazła tam odgłos, tak, jak go znalazła w pracach 4-letniego Sejmu, który monumentalnym i wielkopomnym dziełem konstytucyjnym nadał nam równouprawnienie, w czem też dla nas wskazówka, jakby się były sprawy publiczne i nasze rozwinęły w Polsce, gdyby Polska pozostała wolną i niezawisłą.

Otóż takie były nasze wspólne dzieje i dzięki tej wiekowej wspólnej historii naszej, tudzież temu faktowi, że przez wieki tu żyjemy, zrosiliśmy się z tą ziemią, nie czujemy się na niej obcymi i nigdy nie zgodzimy się, by nas jako obcych traktowano.

Różnić chcemy się jedynie religią, zresztą chcemy się bratać i jednać, stojąc niowzruszenie i nie odstraszać się brakiem wzajemności, przy naszym programie asymilacji. Wierząc w jego przyszłość, chcemy przy nim wytrwać. Nie wdychamy za Syonem, Palestyną i Jerozolimą, które są dla nas tylko wspomnieniami historycznymi i religijnymi. Te święte i czeigodne wspomnienia, ten kraj święty i to miasto świątyni Salamona otaczamy najgłębszym pietyzmem, gdyż tam stała kolebka naszej religii i naszej historii, lecz aktualnego znaczenia one dla nas nie mają. My należąc chcemy do tego kraju, gdzie się urodziliśmy i gdzie kości przodków naszych spoczywają. Należąc chcemy do tego kraju, gdzie przez rzetelne wypełnianie obowiązków obywatelskich, pragniemy dojść do zupełnego równouprawnienia, tak, jak ogół tego kraju tylko przez chętnie i dobrowolne równouprawnienie, dojść może do uobywatelenia najszerzych warstw naszej ludności.

Urządujemy tedy w naszej administracji nie tylko w języku, lecz też w duchu polskim. I niechaj też ten duch obywatelski, ten duch patryotyczny i prawdziwie polski zawita do tego nowego gmachu i niechaj zapanuje na wieczne czasy tak, by nasza gmina i pod tym względem była wzorem dla wszystkich gmin wyznaniowych w kraju naszym.

Szanowni Panowie! Tak, jak św. reprezentacja przy wystawieniu tego nowego budynku kierowała się hojnością, tak i wy, zaciągni panowie, koledzy z Rady wyznaniowej, powzięliście piękną myśl zakupienia tego obrazu (mowca wskazuje na wiszący na ścianie obraz Styki) dla ozdobienia naszej sali radnej, a to drogą subskrypcyj z własnych waszych funduszy prywatnych. Poświęcając dzisiaj ten gmach, poświęcamy też ten piękny obraz polskiego malarza. Przedstawia on prorokinię Hulde, która straszną przepowiednią wróżbę, iż ogromny cios spadnie na lud Izraela, jeżeli obcy służyć będzie bogom. Obraz ten głosi zatem zasady wiary i wierności, a nie mogliśmy chyba rozpocząć naszego urzędowania w tym nowym budynku pod piękniejszym sztandarem. Gmach ten nowy otworzyć chcemy pod hasłem wiary i wierności. Wiernymi chcemy pozostać naszym obowiązkom i naszym idealom, wiernymi naszemu wyznaniu i wiernymi naszemu krajowi.

Wielce Szanowni Panowie! Wszystkie moje z głębi serca pochodzące gorące życzenia streścić chcę w dwóch słowach: „Szczęść Boże!“ Szczęść Boże całej naszej gminie wyznaniowej, naszemu krajowi, naszym gościom, naszej reprezentacji i jej przełożonemu! Szczęść Boże i naszym urzędnikom gminnym!“

Na waszych, panowie urzędnicy, barkach cięży właściwa administracja gminna. Gdy daliście dowody tak dodatniej pracy w dawniejszych biurach czasowych i niewygodnych, ufam, że wygodne i piękne nowe biura będą dla was bodźcem do tem gorliwszej i wydatnej pracy dla gminy naszej.

W zamian za to składam wam w tej uroczystej chwili imieniem całej reprezentacji przyrzeczenie, że tak, jak to zawsze czyniliśmy i nadal chcemy się wami opiekować, losem waszym i losem waszych rodzin. Szczęść Boże tym wszystkim, którzy udział wzięli w wykonaniu tej budowy. Dziękuję

serdecznie komitetowi budowy, w którego skład wchodził: przełożony p. inżynier Emil de Mieses. dyrektor Maurycy Lazarus i radni budowniczywie Chescheles i Silberstein. Komitet ten nie szczędził czasu i trudu, dozorował i kierował tą budową, niechże za to przyjmie dzisiaj nasze gorące podziękowanie.

Również należy się wdzięczność i uznanie tym, którzy budowę wykonali. Był to inżynier Rudolf Fleischer i Maurycy Gall, syn naszego długoletniego kolegi w zarządzie gminnym p. Emanuela Galla. Panowie ci nie kierowali się chęcią zysku, wykonali budynek solidnie i gustownie, tak, że i im należy się nasze serdeczne podziękowanie i uznanie. To też daliśmy wyraz tej wdzięczności naszej, umieszczając ich nazwiska na tablicy pamiątkowej u wejścia do tego budynku.

Nareszcie spełnić chcę miły obowiązek podziękowania wszystkim, którzy wzięli udział w dzisiejszej uroczystości, wielbny rabinom i starszemu kantorowi za godne i piękne poświęcenie i wam, szanowni goście za wasze przybycie. Dziękuję zarządowi bożnic i członkom Rady szpitalnej za ich uczestnictwo w naszej uroczystości. Wy panowie pomagacie nam w zarządzie gminnym, a zatem dom ten służyć będzie i wam.

Na pierwszym atoli miejscu dziękuję JWPan

prezydentowi miasta, który jest naszym zwierzchnikiem politycznym. Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! (Mowca zwraca się do obecnego w sali prezydenta miasta). Twojem przybyciem, jak wogóle całym urzędowaniem Twojem dałeś nam cenne dowody Twojej dla nas życzliwości i przyjaźni. Pamiętajmy Twoje piękne słowa, wypowiedziane przy inauguracji Twojej, gdy zostałeś po raz pierwszy wybrany prezydentem naszego grodu. Były to słowa, uznające bez zastrzeżeń nasze równe prawa, a przejęci głębokim przekonaniem, że zawsze jesteś wiary swoim słowom, ufamy, że i nadal zechcesz nas otaczać Swoją życzliwością i być opiekunem i orędownikiem naszego równouprawnienia na Twojem tak wiele znaczącem miejscu. Przybyłeś w gronie radnych, dodnieć tedy chęć chętnie, że i reprezentacja miejska jest dla nas życzliwą i wolną od owego jadu, który zatruwa atmosferę w innych reprezentacjach gminnych. Żywią nadzieję, że wrogie nam prądy nigdy w naszej reprezentacji miejskiej się nie zagnieżdżą.

A teraz, zacni, szanowni Panowie, pamiętajmy przy zamknięciu naszej uroczystości o najmłodszej nam panującej Cesarzu i Królu naszym Franciszku Józefie I. Dzierży On berło Habsburgów łagodnie i sprawiedliwie i tak, jak wszystkim narodom tego państwa nadał równe prawa, tak też szlachetnie i

wielkodusznie postąpił wobec naszego wyznania. Najjaśniejszemu Panu zawdzięczamy nasze równoprawienie i jakkolwiek takowe nie jest w zupełności urzeczywistnione, przecież ma ono dla nas ogromną doniosłość.

Najjaśniejszemu Panu zawdzięczamy autonomię naszą, która jest dziś silną podwaliną naszego zarządu. Przejęci tedy jesteśmy nieograniczoną miłością i wdzięcznością dla Cesarza i Króla naszego, czego dawaliśmy dowody przy wszelkich smutnych i radosnych zdarzeniach w domu cesarskim. I dziś także w dowód naszych wiernopoddanych uczuć, naszej niezłomnej wierności dla Cesarza i Króla, dla domu i tronu Habsburgów i dla tego państwa, którem rządzi — zawołajmy trzykrotnie: „Najjaśniejszy Pan Cesarz i Król Franciszek Józef I. niech żyje!“

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 28 października 1899 r.

Ogólny dług państwa.

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes items like renta papierowa, renta srebrna, and various bonds.

Dług państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes renta siata wol. od pod. 4% and renta wol. od pod. 4%.

Obligacje kolejowe.

Table with 2 columns: railway bond name and price. Includes Kol. Arocyk. Albrechta and Kol. Cesarz. Elżbiety.

Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Table with 2 columns: bond name and price. Includes Kol. Arc. Albrechta and Kol. gal. Karola Ludwika.

Dług państwa krajów korony węgierskiej.

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes Węg. siata renta and Węg. obl. 4%.

Inne publiczne pożyczki.

Table with 2 columns: loan name and price. Includes Poż. kraj. Bukowiny and Bukowińskie obl. propinacyjne.

Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne.

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes Austr. waki. kred. ziem. and Gal. obl. pr. s r. 1880.

Obligacje z prawem pierwszeństwa.

Table with 2 columns: bond name and price. Includes Kol. Lwów-Czer. Jassy and Kolei Lwów-Czer.

Akcje banków (za sztukę).

Table with 2 columns: bank name and price. Includes Banku Anglo austr. and Banku dla kraj. koronnych.

Akcje przedsiębiorstw transportowych.

Table with 2 columns: company name and price. Includes Bankow. kol. lok. (ako. pierw.) and Kolei półn.-wsch.

Akcje przedsiębiorstw przemysłowych.

Table with 2 columns: company name and price. Includes Galic. karpac. nat. towars. and Austr. Tow. górnicze.

Lecy (za sztukę).

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes Budapeszteńskie (Haslicca) and Zakł. kred. dla h. i p.

Waluuty.

Table with 2 columns: currency name and price. Includes Dukat cesarski, Austr. węg. 8 guld., and Włoskie banknoty.

Berlin, dnia 28 października.

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes Pozn. listy zastawne and Pozn. listy rentowe.

Warszawa, dnia 28 października.

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes Listy likwidac. Król. Polsk. and Ros. Poż. Prem. s roku 1864.

Petersburg, dnia 28 października.

Table with 2 columns: instrument name and price. Includes Rosyjska pożyczka prem. s r. 1884 and Listy zast. Tow. kred. ziemsk.

44 Max Pemberton. Kobieta z Kronsztadu. POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA. (Z angielskiego).

A spoczynku tego potrzebowała i bardzo... Ostatnią noc nie spała ani chwili; przedostatnia noc ucieczki, była pełna wzruszeń, burzy, walki. — Opatrzność czuwa przecież nademną — szepnęła z wdzięcznością.

I skierowała się w stronę zagłębienia. Upadała ze znużenia. Z suchych liści i mchu nagarnęła sobie postanie; otuliła się futrem — i zasnęła. Ostatniem słowem, które wymówiła, zanim sen skleił jej powieki, było imię ukochanego. — Pawle, Pawle, gdzie jesteś? — szeptały jej poblądle usta.

Spała snem kamiennym. Jak długo? — nie wiedziała. Dość, że gdy obudziła się na chwilę, słońce znajdowało się wysoko na niebie. Zdaje się, że dawno już musiało minąć południe... Czuliła się ogromnie osłabioną. Zaczynał ją dręczyć głód; język wysechł jej od pragnienia. Chciała się podnieść, ale nie miała siły. Uniosła się tylko na swem postaniu z mchów.

Niel wszak „Esmeralda“ miała tylko jeden maszt. To maszty dużego okrętu.

A więc cóż to za statek? Chyba okręt wojenny rosyjski, stróżujący dookoła wysepek. Chciała się zastanowić, jakie wyprawdzić z tej jego obecności konsekwencye? Ale strudzony umysł odmówił jej posłuszeństwa. Znowu przymknęła oczy... Gdy je otworzyła na nowo, wzrok jej pobiegł mimowoli w inną stronę.

Na prawo, w głębi polanki, uderzył ją ciekawy widok. Był to rodzaj skalistego wąwozu, tak osłoniętego zaroślami, że nie dostrzegła go rano w chwili przybycia. Otóż z jednej ze ścian tego wąwozu, sączyło się srebrzyste źródelko. Przewijało się ono pomiędzy zaroślami, wzdłuż granitowej skały i niżej spadało w mały basen z kamieni, a stamtąd spływało gdzieś pomiędzy mchy ledwie widzialną, srebrną nitką strumyka.

— O Boże! woda, dzięki ci — szepnęła. Chciała się podnieść i biedz do źródła. Ale to, co ujrzała z kolei zmroziło jej krew w żyłach. U źródła stał człowiek, mniuch, widmo raczej... Był bardzo wysoki, bardzo błydy, bardzo chudy. Błądząc jego miała odcień siny, trupia. Na wyschłych barkach wisiał mu brunatny habit, przewiązany brudnym sznurem... Stał nieruchomy, jak słup kamienny.

Gdy się obudziła, cała była w gorączce. Język jej zasechł; twarz gorzała. Oczy świeciły ponuro... Czuliła na prawdę głód, targający jej wnętrzości i palące pragnienie. Z trudem zaczęła sobie przypominać to, co widziała niedawno, przed omdleniem.

Ach, woda!... I jednym skokiem podniosła się z ziemi. Ale — to widmo? Widma w tej chwili nie było u źródła. Zresztą zdawało się jej, że nie uleżały się teraz nawet widma, byle umaczać usta w srebrnej, chłodnej, zleżka szemrzącej strudze wody. Szybko przebiegła na poprzek polankę. Przytknęła wargi do źródła — i piła, piła... Gdy oderwała się wreszcie od ożywczego nektaru, ukłękła i dziękowała Bogu. Głód męczył ją wprawdzie dotkliwie, ale nie dawała do siebie dostępu rozpacz. Jakaś dziecięca, bezgraniczna ufność zbudziła się w jej sercu. Była nieomal pewna, że Opatrzność, która wskazała jej źródło, ześle i pokarm.

I o dziwo! — nie zawiodła się. O parę kroków od niej, ukryty w mchu, tuż nad brzegiem strumyka, stał talerz drewniany z nakryciem... Wzięła go drżącą ręką i znalazła na talerzu kawał chleba, płat mięsa, kartofle. Obok leżała butelka czerwonego wina, kwaśnego i prostego, ale które jej zdawało się nektarem.

— Cud, cud! — zawołała i znowu upadła na kolana, dziękując Bogu. Z niespodziewanych darów Bożych nie omieszkała zresztą skorzystać. Chleb i mięso znikły szybko... Wtedy dopiero uspokojona i nasyczona, zaczęła się rozglądać dookoła — i dostrzegła na mchu i piasku, rzeczywiste ślady sandałów mnicha. Mnich był widocznie nie widmem, ale człowiekiem, a posiłek dla Mariany nie spadł z nieba.

ROZDZIAŁ XVIII. Poszukujący — i poszukiwani. Gdy Reuben rano pierwszy dostrzegł i sprawdził ucieczkę młodej miss, zgłupiał. Wezwał najpierw na naradę starego Johna, a po chwili obaj przyszli do przekonania, że nie mają nic lepszego do roboty, jak tylko zawiadomić o wszystkim kapitanu. Postanowili, zrobili. (C. d. n.)